BIBLJOTEKA MRÓWKI T. 77.

ALOIZY FELIŃSKI.

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA.

Tragedja w 5ciu aktach

wierszem.

Cena 20 ct.

KSIĘGARNIA POLSKA.



LWÓW.

1879.



I. Związkowa Drukarnia we Lwowie, Hotel Żorża.

BIBLJOTEKA MRÓWKI T. 77.

ALOIZY FELIŃSKI.

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA.

Tragedja w 5ciu aktach

wierszem.

LWÓW, 1879.
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.
A. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO.
I. Związkowa Drukarnia.

OSOBY.

ZYGMUNT AUGUST, król polski.
BARBARA, jego żona, córka Jerzego Radziwiłła hetmana w. ks. lit.
BONA jego matka, z domu Sforciów książąt medjolańskich.
IZABELLA, jego siostra, wdowa po królu węgierskim Janie Zapolyi.
TARNOWSKI Jan, hetman w. koronny.
KMITA Piotr, marszałek w. koronny wojewoda i starosta krakowski.
BORATYŃSKI, marszałek sejmowy.
POSEŁ pierwszy } sejmowy.
POSEŁ drugi } sejmowy.
DOWÓDZCA straży zamkowej.
Asystencya królewska, senatorowie, wodzowie, posłowie, straż tronowa.

(Scena w Krakowie w zamku królewskim.)

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

IZABELLA — BORATYŃSKI.

BORATYŃSKI.

Szanowna Izabello! Nie miłemi wieści
Nie radbym sercu twemu przyczyniać boleści;
Ale hołd czystej prawdy winny moje usta
Przyjaciółce Barbary i siostrze Augusta.
Nacóżbym cię pochlebną miał uwodzić mową?
Radziwiłłówna — polską nie będzie królową.
Sam odgłos, że w swych murach dziś ją ujrzy Kraków,
Czułych na sławę króla oburza Polaków.
Stygnie sejmu gorliwość, a niechętnych gwary
Napełniają stolicę imieniem Barbary.
Znika ufność, wrą gniewy i czoła się chmurzą;
Wszystko nam grozi bliską i straszliwą burzą.

IZABELLA.

Noweż jeszcze nieszczęścia niebo na mnie zsyła?
Niewinnażby tę burzę na siebie wzruszyła?

Tyżbyś jej nie odwrócił, albo nie uśmierzył?
Nie! nie! skoro ster obrad sejm tobie powierzył,
O Polski przeznaczeniach jeszcze dobrze tuszę;
Bo któż lepiej odemnie zna twą wielką duszę,
Twoje wysokie cnoty i męztwo niezłomne?
Świeże są mej pamięci i zawsze przytomne
Te czasy, kiedyś tocząc za mnie boje krwawe,
Ocalił syna matce, a Jagiełłom sławę.
Pokądem panowała wśród szczęścia i chwały,
Tłumy przedniejszych Węgrów tron mój otaczały;
Lecz kiedy — władzy losów uległszy surowej,
Wdowa z szczęśliwej żony, tułaczka z królowej,
Z synem jeszcze na ręku — łzy niedołężnemi
Błagałam o ratunek i niebios i ziemi —
Zostało mi, niestety! obrońców niewiele:
Grono mężnych Polaków i ty na ich czele.
Wszystko nam było sprzeczne: miałeś w owej dobie
Nietylko Ferdynanda oręż przeciw sobie,
Lecz Rzym, Wiedeń, wojsk zdrady, rokosze hetmanów,
I nad wszystko straszniejszą pomoc Otomanów..
Przecieś nie stracił serca. Dziś mniej przykre chwile
Mamy i więcej wsparcia i przeszkód nietyle,
Jesteśmy wśród pokoju na ojczyzny łonie,
Boratyński przy łasce i August na tronie!

BORATYŃSKI.

Stary żołnierz, mieć mogłem odwagę na wojnie,
Ale burzliwym sejmem kierować spokojnie,
Możnych przemocy, chytrych podstępom zagrodzić,

Tyle sprzecznych zdań, chęci i widoków zgodzić...
Tak trudne obowiązki — są nad moje siły.

IZABELLA.

Kto kocha, jak ty, cnotę, komu naród miły,
Kto szuka szczerze prawdy i nią chce się rządzić—

BORATYŃSKI.

Szukając szczerze prawdy, mogę jednak zbłądzić;
Lecz duszy mojej podła uległość nie zmaże,
Śmiele głowę na gromy Augusta narażę,
Wytknę mu nierównego z Barbarą małżeństwa
Nieprzyzwoitość, szkody i niebezpieczeństwa.
Wierny ojczyźnie, prawom i Jagiełłów sławie,
Ślepym żądzom — narodu losów nie zostawię.
I lubo, w swych zamiarach Barbara zbyt śmiała,
Szanownej Izabelli łaskę pozyskała...

IZABELLA.

Tak jest, tak! mam z nią przyjaźń. Ta dla mnie
[jest chlubą:
W młodości moją była towarzyszką lubą;
A znękanej ciężarem ztęsknionego bycia,
Ona pierwsza mi dała uczuć słodycz życia.
Wówczas, gdy car z potęgą północy i wschodu
Niósł oręż na zagładę polskiego narodu,
Ojciec jej śpiesząc z wojskiem na granice Litwy,
Doświadczyć wątpliwego losu walnej bitwy,
W oczach moich Zygmunta temi żegnał słowy:
„Za kraj, za ciebie mojej nie oszczędzę głowy,

Nie dowiesz się z ust moich o Polaków klęsce,
Lub nie ujrzysz mię królu! lub ujrzysz zwycięzcę,
Lecz ma córka jedyna, bez matki, bez braci,
Niech w tobie znajdzie ojca, jeśli swego straci".
Niestety! przewidziany cios go nie ominął:
Poszedł, stoczył bój krwawy, zwyciężył i zginął.
Brat, następca po bracie, wspólnik jego sławy,
Wrócił z smutnym tryumfem z tej chlubnej wyprawy.
Nikt nie chciał widzieć wodza zwycięzkich mło-
[dzieńców,
Łupów z namiotu cara, ze krwi cara jeńców;
Oczy Wilna całego w tę były wlepione,
Której ojcu kraj polski winien był obronę.
Jej młodość, jej uroda, jej łzy dodawały
Naszej stracie boleści, Zygmuntowi chwały.
Osłoniona żałobą, drżąca, zapłakana
Przed poważnym Zygmuntem padła na kolana.
Łza litości zrosiła twarz jego sędziwą,
Podniósł ją z łagodnością, cieszył nieszczęśliwą,
I chciał, by bohatera córka Polsce miła,
Z jego własnymi tronu nie odstępną była.
Wówczas ją poznał August; wówczas w niego wlała
Ten płomień, którym dotąd serce jego pała.
Wówczas i nasze złączył młodzieńcze umysły
Związek, nam coraz milszy, związek bardziej ścisły.
Upojona przyjaźnią, w szczęśliwem ukryciu
Pędziłam z nią najdroższe chwile w mojem życiu.
A dziś, gdy wystawioną widzę ją, niestety!
Na zapalczywość gminu, na zdrajców sztylety,

Ufającą w niewinność, w Augusta i we mnie—
Jażbym opuścić miała i zdradzić nikczemnie?
Tyś mój obrońca! byłbyś mym nieprzyjacielem?

BORATYŃSKI.

Jestem, pani! praw stróżem i jej cnót czcicielem;
Ale drżę, by z nią związki grobem się nie stały
Świetnych nadziei Polski i Augusta chwały.

IZABELLA.

Czyż obca — przeznaczona do berła w kolebce,
Której pieszczoną młodość skaziły pochlebce,
I duszę niewolniczych państw zbytkami hardą,
Ku swobodnym Polakom napoiły wzgardą —
Tkliwej Polaków matki miejsce zajmie godniej,
I czuć może do kraju większą miłość od niej?
W domu obrońców jego Barbara zrodzona,
Wzięła ją ze krwi ojca, wzięła z matki łona.
Ledwo zaczęła myśleć — już Polski wspomnienie
Słodkie sprawiło w sercu niemowlęcem drzenie;
Tę miłość, wychowaniem wzrastającą z laty,
Najukochańszych osób podwoiły straty.
Dwóch braci zgładził oręż, matkę żal po synach,
I ojciec na zdobytych wkrótce legł wawrzynach.
Pamięć ich uświęcając — jej dusza zbolała
Na ojczyznę się cała z czułością wylała.
Mogłażby do jej serca znaleźć przystęp pycha?
Dla męża i dla Polski Barbara oddycha;
W mężu pokłada ufność szczęścia Polski całą;
Cieszy się w szczęściu męża Polski przyszłą chwałą.

BORATYŃSKI.

Pani! cnoty Barbary od ziomków są czczone,
Lecz samże wzgląd na cnoty czy daje koronę?

IZABELLA.

Wiem, że duma, że próżność, zysk, bojaźń sąsiada
Wyborem żon dla królów pospolicie włada;
Ależ te względy podle zniewolićby miały
Mądrego króla, naród wolny i wspaniały?
Przyznaj, że pierwszą dała koronę na świecie
Mężczyźnie dzielność; cnota i piękność kobiecie.
Dziś, kiedy losy niebios, opatrzne nad nami,
Księżniczkę miłą z rodu, świetną przymiotami
Przeznaczają za swojej dobroci narzędzie —
Czyż temu Boratyński sprzeciwiać się będzie?

BORATYŃSKI.

Uczynię, co bydź świętą powinnością mniemam;
Prócz Boga, praw, ojczyzny — na nic względu nie
[mam!
Moje wam poświęcałem i poświęcę ramię;
Lecz dla was przekonania mojego nie złamię.
Przebacz, jeśli mój upor serce twoje rani,
Otoż Barbara wchodzi — zostawiam cię pani.

IZABELLA.

Pewnie cię dobro kraju na jej stronę schyli.

SCENA II.

IZABELLA. BARBARA.

BARBARA.

Ach, po wieluż to latach i w jakiejże chwili
Zjawiasz się utęsknionej, Izabello droga!

Kiedy mnie niespokojność otacza i trwoga,
Kiedy się przeznaczenia mego szala waży —
Niebo mnie wraca twojej opiekuńczej straży.
Ach! ileż mnie twój odjazd nabawił boleści!
Ileż, później o tobie rozsiewane wieści
Powiększały drżącego serca niepokoje!
Ileż mi wycisnęły łez nieszczęścia twoje!

IZABELLA.

Wierzaj mi, w losu mego przemianach ustawnych,
W gmachach królów, w pustyniach mem tułactwem
[sławnych,
W pomyślności, niedoli, blasku i żałobie —
Wszystkie się myśli moje zwracały ku tobie.
Dziś odzyskuję, z wami nakoniec złączona,
Szczęście, które mi była wydarła korona.
Nic mnie już nie rozdzieli z tobą, z synem, z bratem!
Miejsce, gdzie wy jesteście, będzie dla mnie światem.
Lat kilka, którem w owej krainie przeżyła,
Dały mi żywiej uczuć, jak ojczyzna miła!
Dziś jej szczęście i moje będzie dopełnione,
Gdy na twych skroniach polską ujrzymy koronę.

BARBARA.

Co? gdy w niespokojnościach, udręczeniach, trwodze,
Po niebezpieczeństw pełnej postępując drodze;
Gdy wsparcia i pociechy szukam na twem łonie —
Ty mi mówisz o szczęściu? mówisz o koronie?...

IZABELLA.

Tak! ufam w słuszność niebios i w cnotę rodaków:
Najgodniejszą korony dziś uwieńczy Kraków!

Skoroś pierwszy w Auguście roznieciła płomień,
Błysnął był w mojem sercu ten nadziei promień;
Lecz go wkrótce rozprószył rozsądek surowy.
Ojca mego z cesarzem wiedziałam umowy:
Już on miał od Elżbiety obietnicę ręki
Dla syna, który skrycie twe ubóstwiał wdzięki.
Sama się tej miłości przeciwiąc otwarcie
Chwiejącej się odwadze brata niosłam wsparcie.
Ileż razy gromiłam te łzy i wzdychania,
Uwieńczonego dzisiaj początki kochania?
Wkrótce ty moją trwogę poznałaś tajemną,
I przeciw Augustowi złączyłaś się ze mną.
Dzień spełnienia wzajemnych królów obietnicy,
Gdy nas wszystkich powołał z Wilna do stolicy —
Z sobą cię wzywającej odmawiając Bonie,
Z żalem dworu zostałaś na swych krewnych łonie.
Rozdział ten duszy mojej długie przyniósł smutki;
Lecz szanowałam twego oporu pobudki,
Zwłaszcza, że czytać w sercu Barbary nawykła —
Już byłam twoje walki wewnętrzne przenikła.

BARBARA.

Sądź, jak niebezpieczeństwa były podwojone,
Kiedym w tobie straciła pomoc i obronę.
Z nieszczęśliwą skłonnością walczyłam usilnie;
Lecz zostałam samotną i zostałam w Wilnie.
Miejsce, gdzie pierwszy pocisk utkwił w serce drżące,
Przeciw mnie uzbroiło przypomnień tysiące.
Opuszczonego miasta ten widok ponury,
Te bezludne ogrody, te milczące mury,

Rozżarzały stłumionej miłości płomienie.
Niedość na tem! zawzięty los chciał mojej zguby.
Ledwie zaniósł przed ołtarz święte August śluby,
Z łona rozpaczającej wydarłszy się żony,
Wraca objąć nad Litwą rząd mu powierzony.
Na ten odgłos drżę, biegnę, ściskam stryja nogi
I — źwierzając się z moich udręczeń i trwogi —
Błagam, by mnie w głąb' kraju z swą posławszy żoną,
Przed światem i Augustem chował utajoną!
Oddalam się, uciekam... W tak okropnym stanie
Dogodne moim smutkom znajduję mieszkanie.
W głębi lasów rozległych, dzikich i posępnych,
Na szumiącego Niemna brzegach niedostępnych
Wznosi się gmach odwieczny, ogromny, ponury,
Wodą i wysokiemi opasany mury.
W tymto grobie żyjących czas długi zamkniona,
Próżno chciałam ten pocisk wyrwać z mego łona.
W pośród błagań do stwórcy, wpośród zabaw dzien-
[nych,
I wieczorów przewlekłych i nocy bezsennych,
Szukającą pokoju, uleczenia rany —
Ścigał zawsze i dręczył obraz ukochany.
Ile razy odwaga w mej duszy omdlała —
Czułam potrzebę wsparcia i ciebiem wzywała.

IZABELLA.

Z tobą, z rodem, z ojczystym rozłączona krajem,
Częściej daleko do was wzdychałam nawzajem.

BARBARA.

Wkrótce smutna wieść doszła i w nasze ustronie,
Że cierpienia skróciły wiek Augusta żonie.

Płakałam czułej, pięknej, łagodnej Elżbiety,
Wielkie z rodu, z cnót większe mającej zalety,
Z łona pieszczot i blasku w obcy kraj wyrwanej,
Kochającej Augusta, wzajem nie kochanej,
Dni swoje w samotności ciągnącej żałośnie,
I nakoniec gasnącej w samej życia wiośnie.

IZABELLA.

Czciłam ją, nad jej stratą, jak i ty, boleję,
Lecz ta śmierć twą musiała ożywić nadzieję?

BARBARA.

Na chwilę serca mego odkryję ci skrytość.
Ośmielonej miłości ustąpiła litość;
Lecz rozwaga na sroższą wydała katuszę,
Tak długiemi walkami zmordowaną duszę.
Tych śmiertelnych udręczeń spełniałam dwa lata—
Gdym przed zamkiem ujrała nagle twegobrata,
Który na czele pułku, świetną stalą zbrojny,
Z moim stryjem z północnej wracał wówczas wojny.
Jakież uczułam wtedy na ten widok drżenie!...
Zapłoniłam się, zbladłam... utraciłam tchnienie,
I zaledwo nieśmiałe mogłam podnieść oko
Na tę twarz, w mojem sercu wyrytą głęboko.
Na jego czole, dumnem z pierwszego zwycięztwa,
Widziałam jaśniejący dla Polski wiek męztwa;
A w uśmiechu łagodnym, co serca porywa,
Szczęście przyszłe rodaków czytałam szczęśliwa.
Ah! jakże trudną wówczas było dla mnie chwałą
Odrzucić jego miłość, tak czystą i stałą!...

Bałam się i pragnęłam usłyszeć wyznanie...
Usłyszałam... Powinność przemogła kochanie:
Kilku słowy zniszczyłam nadzieje Augusta;
Lecz mój wzrok, mój głos drżący zdradził moje usta.
Odtąd, w rosnącej coraz miłości zapędzie,
Śledził mnie, szukał, ścigał i — znajdował wszędzie...
Same trudności jego zapęd natężały.
Wkrótce na swoją stronę skłonił ród mój cały,
Uzbroił się stryjowskim przeciw mnie zakazem;
Walczyłam z krwią, z przyjaźnią i miłością razem.
Jeszczem mu przywodziła na pamięć sto razy
Ojczyznę, prawo, chwałę, Zygmunta zakazy,
Jeszcze byłam gotowa (ty dasz temu wiarę)
Z uczucia najdroższego uczynić ofiarę...
Lecz nakoniec, Augusta rozpacz i cierpienie
Śmierci nad głową jego rozpostarły cienie...
Przyszłe sieroctwo Polski, przyszłe o tron boje,
Łzy rodziców, jęk ludu i zgryzoty moje —
Inną powinność drżącej wskazały Barbarze:
Uległam.., wiarę naszą przyjęły ołtarze.

IZABELLA.

Jakąż ulgę, ściganej bronią zapalczywą,
Przyniósł mi wówczas odgłos, że jesteś szczęśliwą!

BARBARA.

Śmierć Zygmunta, nad którą płacze Polska cała,
Nadto krótkie dni szczęścia mojego przerwała.
Wtedy August, w najcięższej pogrążon żałobie,
Jechał oddawać smutną cześć ojcu na grobie,

I z bojaźnią przyjmować panowania brzemię
Po królu, co pół wieku polską wsławiał ziemię.
Drząca o losy męża, pozostając w Wilnie,
O tę go tylko łaskę błagałam usilnie,
Żeby mnie nie otaczał blaskiem majestatu
I szczęścia swej Barbary nie ogłaszał światu.
Kiedy powrotu jego czekam niecierpliwa,
Niespodziany mnie rozkaz do stolicy wzywa.
Drżąc, żegnam drżących, wszystko zło mi wróży...
Smutną mi wieść przynosi każdy krok podróży.
Z trwogą do nieznanego przybliżam się miasta...
Na widok jego murów, przelęknienie wzrasta.
Wjeżdżam, tłum ludu niemy otacza mnie w koło:
Każde oko mnie śledzi, każde grozi czoło.
Przezcóż mogłam zasłużyć na ziomków nienawiść?
Jeśli w nich blask mój przyszły wczesną rodzi zawiść—
Zrzekam się go, żyć pragnę nieznajoma światu;
Mniej ziomkom nienawistna, milsza twemu bratu.
Ach! czyliż przyda szczęścia ten blask zazdroszczony
Dla siostry Izabeli, dla Augusta żony?

IZABELLA.

Tron ci nie przyda szczęścia, lecz nasze podwoi,
Stałość równie dziś tobie, jak i nam przystoi.
Serce króla przyspieszyć twój tryumf kazało —
Dokona on szczęśliwie, co rozpoczął śmiało.
Już Litwa Polsce cnoty ogłasza Barbary,
Czoło mężów popiera Augusta zamiary.
Za nim jest wojsko, większa senatu połowa,
Zebrzydowskiego stałość, kanclerza wymowa,

Nadewszystko Tarnowski! Mądra jego rada
Działaniom tronu cechę dojrzałości nada.
Naród praw swoich strzeże i przodków zwyczaju;
Lecz kocha króla, pragnie spokojności w kraju.
Mężów, co mnie wspierali na węgierskim tronie,
Doświadczoną gorliwość i za tobą skłonię.
Wodza ich, co przy zdaniu swem upornie stoi,
Znam cnotę — a Barbara cnoty się nie boi.
Lecz równie jak nadziei, przeszkód ci nie taję:
Nowy związek w stolicy na króla powstaje.
Podnieca go zapewne pomoc obcych skryta...
Matka jest jego głową, a ramieniem Kmita.
Mniej straszne są nikczemnych zwolenników tłumy—
Matka jest najstraszniejszą.. któż nie zna jej dumy?

SCENA III.

BONA. BARBARA. IZABELLA.

BONA *(do Barbary).*

Tyżeśto z córką moją? przed mojem obliczem?
Jakiemże czołem śmiesz się narażać zuchwale
Na gniew twojej królowej i na matki żale?
Ty! co z cieniów sieroctwa i ze smutków łona,
Do blasku względów moich nagle wyniesiona —
W miejscu wdzięczności podstęp knując przeniewierczy
W pierś, co cię ożywiła, wlałaś jad morderczy...
Ty podła zwodzicielko! poddanko zuchwała!
Boś syna mego w miłość podejściem wplątała,
W miłość, co go w dniu jednym pozbawiła chwały,
Jaką lat kilku cnoty były mu zjednały!...

W miłość nieszczęsną, której wieść serca rozdarła
Konającego ojca i grób mu otwarła.
Śmierci tej, która Polskę nabawia rozpaczą,
Która trony zasmuca, której ludy płaczą —
Tyś pragnęła! Ty jedna z tej śmierci się cieszysz!..
Cel wzdychań twych i zbrodni: tron już osiąść śpieszysz.
Nie śpiesz się! Umarł Zygmunt, ale Bona żyje!...
I to pasmo zdrad ciemnych przed światem odkryje...
Te wątłe ślepej dumy budowy obalę!
Ciebie oddam zgryzotom, a syna ocalę!

BARBARA.

Nie, pani! Zgryzot serce nie dozna Barbary.
Nie ujdę prześladowań, lecz nie godnam kary.
Próżno się z wyrzutami zbrodni moich szerzysz—
Ja się do nich nie czuję, i ty im nie wierzysz.
Los, tron i moje życie, w rękach może Bony;
Lecz upodlić nie zdoła nikt Augusta żony. *(odchodzi)*

SCENA IV.

BONA *(do Izabelli)*.

I tyż — coś się z miłości dla tej krwi wyzuła,
Na matki, brata, własną zniewagę nie czuła —
Śmiesz milczeniem Barbary dumę uzuchwalać?

IZABELLA.

Śmiem, matko! nad niewinnej losem się użalać.
I onażby to mogła tronem się omamić,
Upodlić się podejściem, niewdzięcznością splamić?

Zasady jej są święte, szlachetne, niezmienne...
A jej serce tak czyste, jak to światło dzienne!
Którejże córce króla, lub królowej świata,
Śmielejbym powierzyła szczęście mego brata?
Ach! gdyby łzy cię mogły zniewolić... ale nie...
Widzę wstręt twój na samo Barbary wspomnienie.
Pozwól przynajmniej córce.....

BONA.

Idź, córko odrodna!
Nie mająca cnót przodków, chwały ich niegodna!
Umysł twój pospolity, słaby i spodlony,
Nigdy mi się nie zdawał zdolnym do korony!
Dziś słusznie z niej wyzuta, knuj zdradę nikczemną,
I za swoją Barbarę, jeśli śmiesz? — walcz ze mną!
Precz mi z oczu!...

SCENA V.

BONA *(sama)*

O hańbo! o srogie męczarnie!
Barbara z groźb się moich urąga bezkarnie!
Syn mnie unika, córka na mnie się sprzysięga!
Gdzież moja dawna chwała, znaczenie potęga?
Jaż to? co wśród powodzeń, tryumfów i cześci,
Dzieliłam tron z największym królem lat trzydzieści?
Ja, com w sejmach, obozach, w senacie, kościele
Postawiała stworzenia rąk moich na czele?
I przez dary, przez postrach, przez tajemne wpływy
Jednem skinieniem wiodła ten naród burzliwy?
Dziś, tyloletnich trudów tracąc korzyść całą,
Mam cierpieć wyżej siebie Barbarę zuchwałą?

*

Mam — z matki — niewolnica... z królowej — poddana,
Wzgardzona w kraju obcym, w własnym zapomniana —
Czołgając się przed tymi, co drżeli przedemną,
W smutku i poniżeniu wlec starość nikczemną?
Stać się miłości syna płochego igrzyskiem,
Ofiarą nieprzyjaciół, świata pośmiewiskiem?...
Ale czegóż się lękam? Niejestem-że Boną?
Nie wolęż raczej umrzeć, niźli być wzgardzoną?
Tak jest! nim umrę, jednak wprzód swego dokażę:
Odepchnę ją od tronu, lub go krwią jej zmażę!

SCENA VI.

BONA. KMITA.

BONA.

Cóż więc Kmito? Ów senat z narodu wyborem
Czegoż swoim na królu dokazał uporem?
Gdy wy czas drogi, krótkim przeznaczon obradom,
Poświęcacie namysłom, pogróżkom i zwadom, —
On sprowadza Barbarę, mianuje swą żoną,
Mieści w zamku i wkrótce ozdobi koroną.
Nie król-to jest nie zgiętym, jak go sejm ogłasza —
Śmiałym go uczyniła niedołężność wasza!
Czemuż krył przed Zygmuntem swą miłość z Barbarą?
Poślubioną jej czemuż nie chlubił się wiarą?
Czyż ojciec, co go kochał; król, co mu pobłażał,
Więcej poszanowania i trwogi mu wrażał,
Niż senat, co rzymskiemu w swej równa się dumie?...
Niż naród, który jeszcze wolnym się rozumie?
Wolnym? Pocóż brzmi w ustach to wolności hasło,
Gdy przywiązanie do niej w sercach już wygasło?

Wyrzeczcie się jej raczej! straćcie w jednej chwili,
Ten skarb, który przodkowie krwią swoją zdobyli.
Obranego monarchę uznajcie za pana!
Dozwólcie, niech wam jego króluje poddana.
Sam idź, klękaj z tą laską przy jej majestacie,
Z którąś przedtem jej ojcu przodował w senacie.
Idźcie i — czołem bijąc waszej pani nowej —
Stańcie się godni takiej, jak ona królowej!
Niechaj krewnych Barbary i służalców zgraja,
Co kazi serce króla, pochlebstwy upaja —
Otoczy tron i pierwsze posiędzie urzędy;
A stary wódz — u progu niech żebrze o względy.
Te nadzieje, zasługi, te rozległe włości
Niech się staną zapłatą ulegań, podłości.
Ów — co wyrocznią króla, dworu jest półbogiem,
Wiecznym Bony i wszystkich jej przyjaciół wrogiem—
Dumny Tarnowski niechaj rozkazuje Kmicie!

KMITA.

Nie, pani! Wolność dla mnie milszą jest nad życie.
Wiem ja, że w tej tak ważnej dla narodu chwili
Jak ty tak wszyscy na mnie oczy obrócili.
Chwalebna ta gorliwość, lecz próżna obawa!...
Utrzymam ja rycerstwa i senatu prawa.
Skrócę młodego króla przywłaszczoną władzę!..,
Wszystkom wcześnie przewidział, wszystkiemu zara-
Milczy sejm, lecz pomocy skrycie mi użycza. [dzę.
Straszną burzę poprzedza ta cisza zwodnicza.
Sam król popędliwością, ściągnieniem Barbary
Jątrzy naród i wspiera gorliwe zamiary.

Rzym na rozwód zezwala, lud rozwodu woła...
Za rozwodem polskiego jest głowa kościoła.
W senacie, w posłów izbie, w namiotach żołnierzy
Wysłańców orszak ducha zbawiennego szerzy...
Wcześnie — na przewidzianą gotując się wojnę —
Ściągam skrycie z powiatów szlachty hufce zbrojne.
Zwiększą je liczni dworów naszych wojownicy
I mieszkańcy, przezemnie rządzonej stolicy.
Wszyscy są wierni tobie, ojczyźnie i sławie:
Będą walczyć podemną i w narodu sprawie.
Dla oparcia się ślepym Augusta zapędom,
Gotowego poświęcić kraj młodości błędom —
Jakiż jest potężniejszy, jakiż świętszy sposób,
Nad ten związek szanowny pierwszych w Polsce osób,
Przeciw sile przy prawach obstających śmiele,
I własną króla matkę mających na czele?
Tak pani! król niegodnej musi zrzec się żony,
Albo z tronu Jagiełłów mógłby być strącony!...

BONA.

Matką jestem, mogłażbym chcieć upadku syna?
Za cóż go karać? Miłość cała jego wina.
Wróci nad sercem swojem cnocie panowanie,
Jeżeli oddaloną Barbara zostanie.
Uwięźmy ją — ten zamysł uda nam się snadnie —
Niech ją przegrodzą Tatry, nim słońce zapadnie.
Karol, władnący berłem zachodniego świata,
Przeznaczając królowi córkę swego brata,
Ukryje zwodzicielkę w swych państwach obszernych,
I, jak cesarz, nagrodzi przyjaciół mu wiernych.

Ja podam środki, złoto trudności przełamie...
Uwożących zasłoni bohatera ramię.
Tak! Ty sam przyjm na siebie tę ważną wyprawę:
Powróć króla ojczyźnie, a królowi sławę.

KMITA.

Co? ja? pierwszy urzędnik, naczelnik senatu,
Stróż pokoju w stolicy, stróż praw majestatu...
Miałbym sam być przewódzcą gwałtu i bezprawia?

BONA.

Nie jest praw gwałcicielem, kto ojczyznę zbawia!
Sam okrytego sławą nie narażaj czoła,
Jedno twoje skinienie wszystko sprawić zdoła.
Rycerze, poświęceni swojemu wodzowi,
Imię twe tając, rozkaz wypełnić gotowi.
Ta szlachta...

KMITA.

Wszyscy wodza swojego są godni:
Polak nie jest zrodzonym do nikczemnej zbrodni!
Jeżeli Karol usług tak podłych wymaga —
Niech przez nie giermków jego wsławi się odwaga;
Okazać ją dla ciebie, ja będę miał pole
W szeregach wojowników, w senatorów kole.

BONA.

Czyń jak chcesz, znam twą przyjaźń, spokojną być [mogę:
Trzebaż takim, jak Kmita, pokazywać drogę?...
(Kmita odchodzi.)

SCENA VII.

BONA *(sama)*

Potrzebną mi do czasu wspierajmy zuchwałość,
Sama go w przepaść wtrąci nierozważna śmiałość.
Wiem, że nie mnie—lecz własnej dogadza on dumie.
Bona-ż pysznych i użyć, i karać nie umie?
Dziś płaszczyć mi się będzie ta dusza wyniosła—
Lecz idźmy rakuskiego wyrozumieć posła.
Zgodne są w części z memi, Karola zamiary.
Pozbądźmy się od króla kochanej Barbary,
Katarzynę ponurą osadźmy na tronie...
Z czasem ona i cesarz — służyć bądą Bonie!...
Lecz głaszczmy jego dumę, że przez córkę brata
Mieć będzie wpływ na Polskę, jak ma na pół świata.
Tak każdy swój cel mając niech memu dogadza,
I sam siebie uwodzi myśląc, że mnie zdradza.

(Koniec aktu pierwszego).

AKT DRUGI.

SCENA I.

KRÓL. MINISTROWIE. TARNOWSKI. STRAŻ.

KRÓL.

Wy! rządu naczelniki, wodze, senatory,
Słudzy praw, stróże swobód, narodu podpory —
Przez których głos i ramię August Polską włada —
Spełnijcie, co uchwalił król i wielka rada!
Ty, przybyłym książętom z Rygi i Mitawy,
Króla i sejmu wyrok idź donieś łaskawy:
Mając wzgląd na ich ucisk, prośbę i pokorę
Te kraje pod opiekę berła mego biorę,
Niech na imię Augusta w pokoju i chwale
Wilhelm Inflanty rządzi, Gothard-Semigale!
A odtąd je potęga moja ubezpieczy
Od napaści zamorców, ościenników mieczy.
Ty Sieniawskiemu poszlij rozkaz państwa stanów,
Żeby wojskiem strzegącem granic muzułmanów,
Niegodnego opieki lennika Stefana —
Co zrzekł się ojców Boga, zdradził swego pana—

Strącił z hołdującego nam Wołochów księztwa,
A znanego Polakom z wierności i męztwa
Wzniósł Aleksandra! świętą związał go przysięgą
I od gromów Stambułu polską wsparł potęgą.
Ty idź książąt dzierżących Prusy i Pomorze
Obwieść, niechaj na moim dziś się stawią dworze,
I w dniu, który Augusta szczęściu poświęcony
Ma uwieńczyć koroną czoło jego żony —
Swoim blaskiem świetności przyczyniając nowej —
Niech razem z swoim królem złożą hołd królowej.
Ty daj odpowiedź posłom północnego cara,
Że mnie płonna sojuszów nie łudzi ofiara.
Niechaj wprzódy, jęczący pod jarzmem poddaństwa,
Wróci Smoleńsk, od mego oderwany państwa.
Wówczas może mu nie być pokój odmówiony,
Wówczas może krwi związek złączyć nasze trony,
Zbracić pod słodkiem berłem naszej Katarzyny
Niepodległych Polaków z bitnemi Rusiny,
Rozkazów tych zalecam rychłe wykonanie,
Idźcie... Niech straż odejdzie... Tarnowski zostanie.

SCENA II.

KRÓL. TARNOWSKI.

KRÓL.

Przyszedł nakoniec moment dla mnie upragniony,
Gdy ciężącą składając powagę korony,
Mogę ciebie powitać po długim rozdziale,
I z przyjacielem serca mówić poufale.
O ty! któryś mi dawał wzory i nauki
Trudne bojów, trudniejszej panowania sztuki;

Ty! coś mię natchnął cnoty i sławy zapałem,
Ty! którego po ojcu najwięcej kochałem, —
Ach! czemużem, dotknięty ciosy najsroższemi,
Stracił, com najdroższego posiadał na ziemi! —
Ty, gdy mnie żal obarczył i berło dwóch ludów,
Mie mogłeś wówczas dzielić moich łez i trudów,
Chciałeś biedz, mimo wiekiem osłabione siły,
Gdzie nam niebezpieczeństwa najbardziej groziły,
Gdzie Tatarzyn, Zygmunta śmiercią ośmielony,
Chciwe łupów i mordów rozpuszczał zagony.
Dopiero, wybawiwszy przelękłe Podole,
Wracasz radzić o państwie w prawodawczem kole.
Jakiż to opiekuńczy anioł ciebie zsyła?
Nigdy mi potrzebniejszą twa pomoc nie była...
Co mówię? gdym już królem — i zawsze i wszędzie
Obecność Tarnowskiego potrzebną mi będzie.
Nie! nic nas nie rozdzieli! Mam jeszcze nadzieje,
Że świetne szczęścia Polski wrócą się koleje,
Gdy ten, co się jej losem opiekuje w niebie,
Odjąwszy jej Zygmunta, zostawia mi ciebie.
Od twojej dziś mądrości mój tron wsparcia czeka.
Szczęściem królów jest przyjaźń wielkiego człowieka.
Prowadź serce Augusta dla ciebie wylane,
Bądź mi ojcem, ja ojcem narodu zostanę.

TARNOWSKI.

Co? panie! twoja dusza mojej się udziela?
Jesteś królem, a kochasz jeszcze przyjaciela?

Łzą radości napełniasz jeszcze starca oko,
Który już myślał, w żalu pogrążon głęboko,
Że jego całe szczęście i nadzieja cała
W grobie razem z Zygmuntem zamkniętą została.
O ty, osierociałych nadziejo jedyna,
Auguście! ty utrzymasz sławę jego syna.
Te wylania się twoje, te gorliwe chęci,
Te łzy, któremi składasz hołd ojca pamięci,
Wskazują w tobie duszę królowania godną,
I są Polsce rękojmią szczęścia niezawodną.
Ach! nieostygaj nigdy w tym świętym zapale,
I panuj tak chwalebnie, jak myślisz wspaniale.
Niechaj król królów twoje przedsięwzięcia ziści,
I długo da ci zbierać prac twoich korzyści.
Wszystko ci sprzyja: z sercem, zrodzonem do cnoty,
Łączysz męztwo rycerza i króla przymioty;
I oręż, i rząd w Litwie młodość twoją wsławił.
Ojciec po długoletnich trudach ci zostawił
Kraj rozszerzony, żyzny, ludniéjszy spokojny,
Wojsko wierne, waleczne, nawykłe do wojny,
I nad wszystko dziedzictwo droższe — to oboje:
Przywiązanie narodu i przykłady swoje.
Dotąd ponim łzy ludu jeszcze płyną panie!
Osuszyć je powinno twoje panowanie.
A jeśli być nie może Zygmunt zapomniany,
Niech pod tobą nie czuje Polska króla zmiany.
Ten jest panie cel główny twojego zawodu!
Poprzysiągłeś w obliczu Boga i narodu...

KRÓL.

Ach! poprzysięgam jeszcze tobie przyjacielu,
Że — mając tylko dobro Polaków na celu —
Nie przestanę być nigdy wierny twoim radom,
Świętym państwa ustawom i ojca przykładom.

TARNOWSKI.

Wiem ja, że twoja dusza tkliwa i wspaniała,
Chęcią uszczęśliwienia ludu swego pała;
Lecz jakże rzadko ciągła wytrwałość ją wieńczy!
Na jakież wystawiony burze wiek młodzieńczy!
Ileż ponęt zwodniczych ma najwyższa władza!...
Jak często z drogi cnoty jeden błąd sprowadza!
Ileż walk, cierpień, trudów, ofiar i przymusów
Kosztuje piękny wieniec Trajanów, Tytusów!
Ten, komu milijonów oddana opieka,
Winien równie być wyższy cnotą nad człowieka.
Musi poświęcać często narodu potrzebie
Najdroższą skłonność serca, zaprzeć się sam siebie;
Miałżebyś więc odwagę?

KRÓL.

Tak jest! mam ją stałą.
Spełnię wszystko, co zgodne z moją będzie chwałą,
Wszystko, czegoby tylko kraj przez twoje usta
Słusznie dla swego szczęścia żądał od Augusta —
Lecz się nie boję... tak jest, tego się nie boję,
Żebyś ty chciał wydzierać mi Barbarę moję,

Ty! coś był dla jej wsparcia, pomocy, obrony,
Jak anioł pocieszyciel, dla nas upragniony;
Którego od przesądów gminnych umysł wolny
Mój wybór, a jej duszę cenić jest sam zdolny...
Któryś ją cieszył, wspierał w nieszczęściach, żałobie...

TARNOWSKI.

Oddaję hołd jej cnocie, przymiotom osobie.
Księżniczka, której mężny ród w dziejach się wsławił,
Którćj ojciec chwalebną śmiercią naród zbawił;
Chlubna siostry przyjaźnią i króla wyborem —
Jest zapewne płci swojej ozdobą i wzorem.

KRÓL.

Ach! znać ją, myśli jej przenikać trzeba,
By wierzyć jak do bóstwa zbliżyły ją nieba.
Ta postać co zachwyca i zniewala razem,
Jeszcze słabym jej pięknej duszy jest obrazem.
Ten wzrok, ten głos, ten uśmiech, ta postać czarowna,
Jej dobroci anielskiej jeszcze nie wyrówna.
Gdziekolwiek zwróci jasne i łagodne czoło,
Ulgę, szczęście i radość rozlewa w około;
Kochanie samym wzrokiem zdolna jest ustalić,
Wznieść duszę, podbić rozum i serce zapalić!...
Ty, co ją znasz, ty, pełen czci jej cnotom winnej,
Życzyłżebyś mnie żony, Polsce matki innej?
Cóż gdy te związki...

TARNOWSKI.

Te związki?...

KRÓL.

Są prawne, są święte,
I chyba z pasmem moich dni będą przecięte.
Nic nie zdoła do podłej zniewolić mnie zdrady:
Gniew matki, wyrok sejmu, twoje nawet rady.
Lecz ty, coś we mnie wlewał cnotę twą surową,
Samżebyś mnie gorszącą dziś skłaniał namową,
Abym tę — co się dla mnie poświęciwszy cała,
Swój byt, swój los, swą sławę w me ręce oddała—
Wskazując na nieszczęście, rozpacz i sromotę
Miał karać, że w królewską uwierzyła cnotę.
Byłżeby godzien twego szacunku i serca
Król, gnębiący niewinność, i mąż, przeniewierca?
Ale nie!... ufam twojej cnocie i przyjaźni;
O nie! ty pochwalisz mą stałość ujmiesz mi bojaźni.

TARNOWSKI.

Gorliwości mej, królu! doświadczysz w potrzebie,
Nie lękaj się, bym ofiar wymagał od ciebie,
Jakichby dobro ludu i Augusta chwała,
Niekoniecznie po sercu twojem wymagała.
Mniej się jeszcze spodziewaj mego pobłażania.
Barbara jest twą żoną, jest godną kochania;
Gdyby jednak te związki miały być powodem
Wojny ziomków z ziomkami i króla z narodem;
Gdyby ciebie Polacy znaglać mieli śmiałość...

KRÓL.

Wówczasbym władzą moją skarcił ich zuchwałość.
Wówczasbym ich nauczył, jakiej kary godni
Poddani, którzy króla zmuszają do zbrodni.

A jeżeli się targnie na mnie ich złość śmiała,
I jeźli będzie trzeba, aby się krew lała,
Któryż mocarz wzniósł oręż dla słuszniejszej sprawy?
Będę bronił Barbary, bronił mojej sławy,
Praw męża, praw monarchy, praw samego Boga.
Dosięgnie wiarołomców jego pomsta sroga.
A jeżeli zwycięztwo zbrodni przeznaczone,
Wolę paść z ręki zdrajców, niż sam zdradzić żonę.

TARNOWSKI.

Królowa wchodzi... pozwól...

KRÓL.

Idź, idź na obrady;
Wyrozumiej umysły, uprzątnij zawady.
Tobie mojego szczęścia powierzam staranie.

SCENA III.

KRÓL. BARBARA.

BARBARA.

Wszędy cię niespokojność moja ściga panie!
Odtąd jak drżącą w mury te wstąpiłam nogą,
Wszystko mnie okropnością przeraża i trwogą.
Bezpieczniejszam na chwilę, gdy ciebie oglądam.
Ledwo cię stracę z oczu, znowu widzieć żądam.
Nawet, gdy zwracasz na mnie wzrok twój rozczulony,
Czarne przeczucia trują szczęście twojej żony.
Wszystko mi wróży blizką losów moich zmianę,
Wszystko, że się z Augustem na zawsze rozstanę.
Ach! pocóżem te lube miejsca opuszczała.
W których pierwszy raz ciebiem Auguście ujrzała!

Gdzieśmy złączyli serca i jestestwo swoje,
I gdzie tak szczęśliwymi byliśmy oboje.
Tu, w którą stronę spojrzę, w którą zwrócę kroki—
Same zastraszające rażą mnie widoki.
Wszędzie na nowych twarzach czytam smutek blady;
Wszędzie się zmawiających spotykam gromady.
Ród mój o mnie się lęka, tłum szpiegów mnie zważa,
Tarnowski mnie unika, matka mi zagraża.
Ta nawet, co chce moje ożywiać nadzieje,
Uczy mnie przez łzy częste, które skrycie leje,
Że same okropności dla mnie przewidywa,
Którym zabiedz nie może jej przyjaźń gorliwa.
O ty najczulszy mężu! ty kochanku drogi!
Władzco mojego losu! celu mojej trwogi!
Nie odstępuj Barbary... Ośmiel duszę moję:
Ja nie życie, lecz ciebie utracić się boję.
Jeżeli trzeba umrzeć, nie będę się chwiała,
Lecz pozwól, bym na twoich rękach umierała.

KRÓL.

Co mówisz? żyjmy raczej i żyjmy dla siebie!
Jażbym cię nie obronił? jażbym przeżył ciebie?...
Lecz pocóż niepewności mękę jeszcze wznawiasz?
Kocham cię i panuję, a ty się obawiasz.
Niech się przeciw nam ziemia i piekło sprzysięga—
Żadna nas już rozłączyć nie zdoła potęga.
Dzień ten niebezpieczeństwa—będzie dniem radości,
Tryumfem twojej cnoty, tryumfem miłości!
Dziś twoje piękne czoło koroną ozdobię;
Lub dam za ciebie życie, którem winien tobie.

Dziś dwa narody będą świadkami twej chwały,
Dziś o szczęściu Augusta dowie się świat cały.
A jeźli dotąd matka śmie grozić Barbarze,
Jeźli cię nie chcą obcy uznawać mocarze,
Jeźli cię sejm przeraża powagą surową —
Jutro uklękną wszyscy przed polską królową.

BARBARA.

Toż myślisz, że mi może być miłą ta chwała,
Którejbym z narażeniem twych dni nabywała?
Gdy niebo mi pozwala twe serce posiadać —
Nic już nie mogę zyskać, a wszystko postradać.
Zdołaż któren śmiertelny, zdołająż niebianie
Pomnożyć moje szczęście i moje kochanie?
O mężu! jeźli moje łzy zmiękczyć cię mogą,
Opuść ten zamysł, odwróć tę nawalność srogą,
I pozwól, niechaj w mojem szczęśliwa ukryciu,
Nie drżę o wszystko, co mam najdroższego w życiu.

KRÓL.

I jażbym miał ukrywać światu bez sromoty
Tyle doskonałości, powabów i cnoty?
Jażbym zniósł, żeby na tron nie była wzniesiona
Przyszła matka Jagiełłów i Jagiełły żona?

BARBARA.

Błagam ciebie! przynajmniej odłóż te zamysły...
Pozwól niech czas wzburzone ostudzi umysły,
Niechaj mnie naród pozna wprzód, nim da wyroki:
Czym godna z tobą dzielić ten stopień wysoki?
Niechaj pierwsze twojego panowania lata —
Odkrywając tę boską duszę w oczach świata —

Natchną lud, łaskawością twoją zwyciężony,
Że ta, którą ty kochasz, jest godną korony.

KRÓL.

Nie! dziś umrzeć, lub stwierdzić trzeba nasze śluby,
Sama zwłoka do twojej będzie krokiem zguby.
Wkrótce, mem uleganiem dumniejsi poddani,
Jawny rokosz podniosą przeciw swojej pani.
Wkrótce, przed ich zuchwalstwem w cieniach się kryjącą,
Od tronu i od łoża mojego odtrącą.
Albo ich wściekłość—mogęż wspomnieć bez zadrżenia?

BARBARA.

Mężu! niech wszystkie na mnie zwalą się cierpienia.
Niech naród na mnie samą zwróci miecz swój mściwy;
Ale niech August żyje i będzie szczęśliwy!
Jakież ludy mojego potrzebują życia?
Skazana ciężar smutków dźwigać od powicia,
Z odwagą przyjmę niebios wyroki surowe;
Lecz zniosęż, byś ty za mie narażał swą głowę?
Zniosęż, by moje losy smutne tamowały
Bieg świetny bohatera w samej wiośnie chwały?
Którego dwa narody ojcem swoim głoszą,
Który był ich obrońcą i ma być roskoszą.
Ach! opuść nieszczęśliwą...

KRÓL.

I samaż chcesz?

BARBARA.

Panie!
Widzisz łzy moje... przebacz mi to obłąkanie.
Nie opuszczaj mnie, gińmy: albo żyjmy z sobą,

SCENA IV.

BONA. KRÓL.

BONA *(do króla)*

Auguście! chcę na chwilę sama mówić z tobą.
(Barbara odchodzi).
Zbliż się synu! i matki posłuchaj cierpliwie,
Szczerą i śmiałą mową może cię zadziwię.
Nie przerywaj mi jednak, mając to na względzie,
Że ten mój głos do ciebie ostatni już będzie.
Ledwoś objął na grobie ojca panowanie,
Zaraz o twojej ku mnie przeświadczam się zmianie.
Już od moich uściskań powoli odwykasz,
Taisz mi twe zamysły, moich rad unikasz,
Oburzasz się na mego znaczenia ostatki;
Masz nawet w podejrzeniu przywiązanie matki.
Co mówię pochlebnicy, chcąc twe serce skazić,
Śmieli mnie za szkodliwą tobie wyobrazić.
Niewinna nic nie powiem na obronę moję,
Gardzę potwarzą, gniewu twego się nie boję,
Moich tobie dobrodziejstw nie będę wyrzucać;
Na cóż cię mam zawstydzać i siebie zasmucać?
Nie przychodzę tembardziej łaski twojej żebrać.
I to, co dał twój ojciec, możesz mi odebrać.
Matką jestem, na tysiąc śmierci biegnę śmiała,
Bym w przepaść lecącego syna zatrzymała...
Lecz — jeźli twoja dusza, na głos prawdy głucha,
Z ust ci niemiłych zdrowej rady nie usłucha —

Wzięłam już przedsię zamiar i tego nie zmienię:
Nie będę dłużej patrzeć na syna zhańbienie.
Dziś o losie Barbary ma być wyrok dany,
Dziś usłyszą odpowiedź twoją państwa stany,
Która twoich przeznaczeń szalę ustanowi.
Długo tając swą miłość mnie i Zygmuntowi,
Sam poddankę niegodnąś wiecznych związków sądził,
I błądząc sam, przynajmniej czułeś to, żeś błądził...
Teraz mówisz, żeś zawarł śluby z nią tajemne,
Czy tak jest, lub nie? w spory nie wchodzę daremne—
Łatwo się uwieść daje młodość nieostrożna —
Wielki to błąd, lecz jeczcze poprawić go można.
Dziś dopiero twój upor występkiem się stanie.
Okropne jego skutki zważ i — zadrżyj na nie!
Zaklęć i łez rodziców nie wspominam tobie:
Na matkę mało zważasz, a ojciec już w grobie.
Wymowniejsze od moich wystawią ci usta,
Ile krzywdzi ten związek Polskę i Augusta.
Wiesz, jak się nań sąsiedzkie oburzają trony;
Wiesz, że krwią i przyjaźnią z nami połączony
Cesarz chce z Izabellą dzielić tron Zachodu,
Jeśli ty Jagiellonów sam nie splamisz rodu.
Wiedz jeszcze, co mi teraz powierza tajemnie,
Że córkę swego brata daje ci przezemnie.
Mamże ci świetność tego wystawiać małżeństwa?
Znasz ją sam, zważ korzyści i niebezpieczeństwa.
Smutnym ojca twojego naucz się przykładem,
Jak straszna z tak potężnym nieprzyjaźń sąsiadem.
Cóż on zyskał, ślubując pierwszej żonie wiarę,
Że nad krewnę cesarską przeniósł swą Barbarę?

Postradał sprzymierzeńca, ściągnął na koronę
Dwie wojny, sąsiedzką zemstą podżegnione.
Walczył z nierównem szczęściem a nierówną mocą
Lat cztery nieprzerwanie z wschodem i północą.
Okrył kwiatem swej młodzi, utarczek plac krwawy,
Stracił Smoleńsk i swojej nadwerężył sławy.
Nakoniec z roztropności, z musu, czy bojaźni,
Którego sam obraził, sam błagał przyjaźni,
I w murach Wiednia, pokój wznawiając przerwany,
Podwójnym związkiem Słowian połączył z Germany,
Odtąd zaczął dopiero dni szczęścia i chwały,
Które mu ojca ludu imię pozyskały.
Lecz błądzisz, jeśli mniemasz, że podobna wina,
Równeby tylko klęski ściągnęły na syna.
Zygmunta osłaniała dzieł i lat powaga;
Twój wstęp do królowania baczności wymaga.
Ojca tron był wzmocniony—twój się jeszcze chwieje.
Za nim były zasługi — za tobą nadzieje.
On zaślubił księżniczkę udzielnego państwa —
Twoja Barbara w jarzmie zrodzona poddaństwa.
Wówczas król Czech i Węgier był z krwi Jagiellonów,
Dziś brat cesarza obu posiadaczem tronów.
Maksymiljan tylko był Germanów głową,
Karol dziś nad Europy panuje połową,
Państwo Niemców do szczytu potęgi się wzbiło,
Polsce ziem, nieprzyjaciół, bezrządu przybyło.
Wnieś więc jaka dziś czeka ją i ciebie dola,
I obieraj opiekę, lub zemstę Karola.

KRÓL.

Cesarz łatwo przewidzieć mógł odpowiedź moję:
Opieki jego nie chcę, zemsty się nie boję,
Sojuszów i przyjaźni dochowam mu święcie.
Lecz, jeśliby miał kiedy dumne przedsięwzięcie
Mnie dawać prawa, naród zakłócać spokojny —
Do odparcia napastnej gotów jestem wojny.

BONA.

Toż ci Czechów, Rusinów i Tatarów mało?
Jeszczeż na bój z Germany narażasz się śmiało?
W cóż ufasz? Przez małżeństwo, coś teraz skojarzył,
Potężnym sprzymierzeńcem pewnieś kraj obdarzył?
Nie! i owszem z monarchów dawnej Polsce chętnych
Zrobiłeś nieprzyjaciół, albo obojętnych.
Związki te więc gorliwość ziomków ci zjednały?
Nie! przeciwko nim naród oburza się cały.
Kryjesz się nieszczęśliwy... w cieniach twego domu
Od grożącego tobie w sali obrad gromu.
Już się ofiary swobód ubiegają nowe.
Kto z nich—pierwszy na miecz twój narażając głowę—
Prawa Polaków, sławę Jagiełłów ocali.
Zgładzi wstyd króla, klęski od kraju oddali.
Jakże opór powszechny złamać będziesz zdolnym?
Jak narzucisz królowę dwóm narodom wolnym?
Czy żelaza do tego użyjesz, czy złota?
Podłości lub tyraństwa — czeka cię sromota.
Lecz na tyle walk, cierpień i zgryzot, niestety!
Dla kogoż się narażasz? — dla jednej kobiety,

Dla niej poświęcasz swoje obowiązki, chwałę,
Swój ród, swych sprzymierzeńców, tron i państwo całe.
I ten to August — sławą okryty za młodu,
Syn największego z królów, nadzieja narodu,
Co swą pamięć uświetnić miał w potomne lata —
Stanie się hańbą tronu i pogardą świata!

KRÓL.

Jakże to? gdybym zgwałcił najświętszą powinność,
Stargał ślub, zdradził ufność, pognębił niewinność;
Gdybym tę przeniewierstwem sam zgubił zbrodniczem,
Którą bronić przyrzekłem przed niebios obliczem...
Gdybym, krzywoprzysięstwem podwójnem zhańbiony,
Wyrzekł się kochającej i kochanej żony,
I zaraz inną kochać obiecywał śmiało,
Przeciw którejby serce me się oburzało...
Gdybym w zakamieniałych piersiach za zgryzotę
Utłumił wstyd i czułość i wiarę i cnotę —
Wówczasto byłbym godzien władać państwa sterem,
Byłbym wielkim człowiekiem, byłbym bohaterem?
Niech zginie ta dworaków nauka obrzydła!
Inne są w duszy mojej wyryte prawidła.
Prawdziwie wielkim tylko może być król prawy!
A nie splamić się zbrodnią, jest wstępem do sławy.
Nie zdradzę tej, co w moje oddała się ręce —
Dla niej mój tron, spokojność i życie poświęcę.

BONA.

Próżno prawem uświęcać chcesz nieprawne śluby.
Za hasło bierzesz cnotę i z niej szukasz chluby.

Miłość to, miłość swemi uroki łudząca,
Zaślepia twoją młodość i w przepaść cię wtrąca,
Ona cię to pocieszać przyrzeka do zgonu,
Ze wszystkich klęsk narodu, z wszystkich nie-
[szczęść tronu.
Ach synu! i ty ufasz w szczęścia tego trwałość?
Które czczym omamieniom powierzać masz śmiałość?
Zawszeż — u nóg Barbary czekając wyroku —
Będziesz czytał zbawienie, albo śmierć w jej oku?
Czyż nie zadrżysz naówczas, gdy ten blask zwodniczy,
Który ci w drodze życia sam dziś przewodniczy,
Gasnąc nagle, na ciemnym obłąkań przestworze
Wskaże ci samo cierpień, nieszczęść, zgryzot morze?
Obyś — za błąd przynajmniej sam ponosząc karę—
Szczęśliwą przez ten związek uczynił Barbarę!
Ale niestety! synu! mimo twojej woli,
Ty sam sprawcą i świadkiem byłbyś jej niedoli.
Ciągłażby niespokojność szczęścia jej nie struła?
Czyżby, ciebie kochając, mogła być nie czuła
Na twoją hańbę jawną, na tajone smutki,
Na straszne gniewu swoich, wzgardy obcych skutki...
Na wyrzuty, na klęski, na krew swoich ziomków,
I na los z niej się zrodzić mających potomków?
Zawszeby przelękniona widziała niestety!
Miecz twej głowie, jej piersiom grożące sztylety.
Kto wie? Polak, w ślepego zapału zapędzie,
Między nią i ojczyzną, czyż wahać się będzie?
Wróć jej, wróć to, z któregoś ją wyrwał, ustronie,
A stokroć w niem szczęśliwszą będzie, niż na tronie.
Los i dni jej ubezpiecz, zapomnij o wdziękach..

Wszystko jeszcze poprawisz, wszystko w twoich
[rękach.
Skrusz więzy! Rzym nie przeczy, naród się domaga,
Żona zezwoli, matka ze łzami cię błaga...
Powszechną radość wróci jedno twoje słowo,
Zaczniesz panować, Polska zakwitnie na nowo.
Jednego mi niebiosa dały tylko syna,
W nim moja roskosz, chwała, pociecha jedyna,
Jakież, prócz jego szczęścia, znam szczęście? o Boże!
On mi sam łzy wycisnął, sam je otrzeć może.
Wzrok mój, który okryją wkrótce wieczne cienie,
Oby jeszcze... Lecz widzę twoje rozrzewnienie!
Idź, idź, głos cię narodu zmiękczy do ostatka;
Samo niebo dokona, co zaczęła matka.
Niech wyrok twój uśmierzy wzburzone umysły,
Pomnij, że dwóch państw losy od ciebie zawisły.

(Król odchodzi.)

Nie ufam ni synowi, ni stanom, ni Kmicie...
Monty pewniejsze środki gotuje mi skrycie.

(Koniec aktu drugiego.)

AKT TRZECI.

SCENA I.

BARBARA. IZABELLA.

BARBARA.

Co? on milczał? on swojej nie śmiał przyznać żony
I w zawieszeniu naród zostawił zdumiony?
Widziałaś? już więc nawet i wątpić nie mogę.
O smutku! o boleści!

IZABELLA.

Uśmierz próżną trwogę.
Byłam świadkiem, jak srogą wytrzymał katuszę:
Milczał, ale twarz jego wydawała duszę,
Miałże wybuchnąć? Miałże, gromiąc wolne głosy,
Narażać na niepewność swej Barbary losy?
Czekał on, aż gwałtowność burzy się przesili.
Sejm trwa, August nie wrócił, może i w tej chwili...

BARBARA.

Czegoż się nieszczęśliwa mam spodziewać jeszcze?
Aż nadto się sprawdzają me przeczucia wieszcze.

Niestety! już ta długa matki z nim rozmowa,
Ten tryumf odchodzącej i ostatnie słowa...
Ta, gdy mnie później żegnał, oziębłość Augusta,
Te wymowne wzdychania, te milczące usta,
Rokowały mi drżącej... lecz co widzę? Bona...
Zejdźmy...

SCENA II.

BONA. BARBARA. IZABELLA.

BONA *(do Barbary.)*

Czego odemnie stronisz przelękniona?
Przystąp, mówić tu z tobą umyślnie przychodzę.
Jeśli sama dać mogłam powód twojej trwodze,
I na wstępie przez moją porywczość niewczesną,
Zadałam sercu twemu ranę zbyt bolesną,
Już dosyć za to cierpię... lecz któż nie przebaczy
Królowej w pierwszym gniewie i matce w rozpaczy?
Wspomnij na porę, mojej pamięci tak lubą,
Gdy byłaś serca mego roskoszą i chlubą,
Gdy przyjmując starania przychylnej ci ręki,
Pod mojem okiem w cnoty wzrastałaś i wdzięki.
Kochałam cię; dziś nawet nie kochać nie mogę.
Nie — nie ty wzniecasz moją o Augusta trwogę.
Gdyby i ród, i wybór jednomyślnych głosów
Losów Polski do jego nie przywiązał losów;
Gdyby mniej oburzała naród jego wina —
Chciałabym ci poruczyć szczęście mego syna,
Chciałabym ci być matką.

BARBARA.

Co mówisz, królowo!
Z twojego że to serca wychodzi to słowo?

BONA.

Więcej ci jeszcze powiem, daj królowej wiarę.
Dzisiaj gotowam przyjąć za córkę Barbarę,
Ale wprzódy doświadczyć chce troskliwość moja,
Czy ty prawdziwie kochasz mego syna...

BARBARA.

Kto? ja?

BONA.

Tak, ty sama. Mogłażbym żądać po kim innym
Tej miłości, tak mało znanej duszom gminnym;
Tej miłości najżywszej, szlachetnej, wylanej,
Co żyje tylko szczęściem osoby kochanej,
Co poświęceń się samych piękną żądzą płonie,
Roskosz czuje w ofiarach, tryumf czuje w zgonie?
Czy tak kochasz Augusta? Dziś masz porę dowiedź!
Szalę przeznaczeń twoja przeważy odpowiedź.
Słuchaj! dwór, Izabella, mąż przed twojem okiem
Smutny stan rzeczy ciemnym zakrywa obłokiem.
Okropność jego całą ja tobie odsłonię:
Ledwo dziś w obrad sali król zasiadł na tronie,
Już nie pokryte mowy, nie pokorne prośby;
Lecz zuchwałe wyrzuty, nastawania, groźby,
Zgiełk, rozruch, zapał, bliskie pałaszów dobycia,
Zapowiedziały jemu kres rządów, lub życia.
Mało na tem; straszniejsze dla niego nierównie

Te, które w głębi serca ponosi, katownie:
Boleść — że ściąga na się oburzenie ludów,
Których pozyskać miłość miał za cel swych trudów...
Okropność — z jaką wcześnie na myśli mu stawa
Tronu z narodem, braci z bracią walka krwawa...
Bojaźń — gdy cię zatrzyma, wydania na miecze...
Żal, hańba i zgryzoty — gdy się ciebie zrzecze...
Rozdzierając tę duszę, odwagę tracącą,
Za lada chwilę w przepaść rospaczy ją wtrąca..
I własna, lub jakiego zagorzalca ręka
Przyśpieszy chwilę, której twe serce się lęka.
Sposób co tym grożącym nieszczęściom zabieży,
Jeden jest, i od ciebie samej on zależy:
Oddal się na czas krótki, nim burza zwolnieje,
Ocal męża i szczęścia naszego nadzieję.
Jedź, daję ci we Włoszech moje księztwo Baru.
Cesarz chętnie potwierdzi lenność tego daru,
Jemu los twój i państwa mojego polecę,
Największego z monarchów zaufaj opiece.
Szczęścia twojego nadal porucz mi staranie —
Ręczę, iż je osięgniesz, tylko zasłuż na nie.

BARBARA.

Oby tym środkiem mogła zbawić go Barbara!
Ale ta, stokroć większa nad życie ofiara,
Uszczęśliwiż go? bedzież sercu jego miła?
Uwierzy-ż on, że miłość mię do niej skłoniła?
On, co mię drżącą widzi, odchodząc na chwilę,
Zniesie ż, by nas dzieliło mórz i lądów tyle?

BONA.

Wolisz więc, żeby Rzymu i stanów uchwała
Związek wasz w oczach świata na wieki stargała?
Lub, żeby mąż był wkrótce z tobą rozdzielony
Swoją, lub okropniejszą jemu śmiercią żony?
Wolisz zrzec się nadziei, że niebo łaskawsze
Może zbliżyć was kiedyś i złączyć na zawsze?
Tron Augusta się wzmocni, burza uspokoi,..
Poświęcenie się twoje nienawiść rozbroi;
Zazdrość — jaką wrą dzisiaj twym blaskiem rażeni —
Nieszczęście, oddalenie i czas w litość zmieni,
Tak więc córko! za twoją ofiarę szlachetną
Wszystko tobie nagrodę zapowiada świetną.
A ta jedyna droga, którą cnota radzi,
Sama cię i do szczęścia tylko doprowadzi.
W tej pewności twój umysł znosić będzie zdolny
Rozdział, może niedługi, rozdział dobrowolny.
Czegoż się wahasz? Okaż godne Ciebie męztwo.
Nad miłością przez miłość otrzymaj zwycięztwo?
Czas drogi mająż próżne zabierać nam spory?
Król na sejmie, z jednej więc korzystajmy pory.
Lękaj się spóźnić! oszczędź pożegnań niewczesnych,
Tobie tak niebespiecznych, jemu tak bolesnych.
Chceszże ocalić męża? i chwilki nie zwlekaj!
Już wszystko jest gotowe — idź, panuj i czekaj!
Pozwalam, aby sercu twojemu tak miła
Izabella, twych smutków gorycz łagodziła.

IZABELLA.

Jażbym w nieszczęściu mogła odstąpić Barbary?...
Jest ona pewnie zdolną do wielkiej ofiary,
Lecz może-ż w jednej chwili być do niej skłonioną?
Pomnij, że nie kochanką, lecz jest króla żoną.
Mąż sam władzcą jej życia, jej tchnienia, jej doli...
Możeż rozrządzać sobą mimo jego woli?
Ma-ż ślepo iść za sercem? Czyż nie będzie drżała?
By, chcąc być wielkomyślną, winną się nie stała?
Ach! ulituj się matko jej łez i rozpaczy!
Raz ostatni przynajmniej męża niech zobaczy,
I niech...

BARBARA.

Jażbym już nigdy widzieć go nie miała?

SCENA III.

BONA, BARBARA, IZABELLA, POSEŁ SEJMOWY.

POSEŁ *(do Bony).*

Królowo! król ocalon i Augusta chwała.
Własną cnotą i łzami ludu zwyciężony.
Król wiecznie od nieprawnej rozdziela się żony!
Pozwól, abym powszechną wrócił dzielić radość.
(odchodzi).

BARBARA *(na boku).*

Stało się więc, okrutna! twojej woli zadość.

SCENA IV.

BONA, BARBARA, IZABELLA.

BONA *(do Barbary).*

Nie trwoż się córko! August kocha zawsze ciebie,
Na czas tylko naglącej ustąpił potrzebie.
Niezdolny całej izby zwyciężyć zapału,
Poddał się udręczeniom któtkiego rozdziału
Chcąc być na zawsze swojej pewniejszym Barbary.
Widzisz więc zgodne jego z mojemi zamiary.
Maszże, przyczyniając mu wstydu i boleści,
Oczekiwać, aż sam ci swój wyrok obwieści?
Czy ten ostatni moment chcesz widzieć zatruty
Jego upokorzeniem, twojemi wyrzuty?
Czyż karząc niewinnego, jak ty, przeniewiercę,
Chcesz jękami rospaczy rozdzierać mu serce?
Nie! uprzedź sama zakres odjazdu niedługi:
Nie ujmuj poświęceniu twojemu zasługi,
Wstydu i cierpień oszczędź mężowi wspaniale.
Usprawiedliwij miłość, pomnóż jego żale,
Rozbrój wielkością duszy zdumione narody
I stań się godną tobie najmilszej nagrody.
Idź... Pozór nawet dalszych zniknął już zaprzeczeń.
Ja ci moich nie cofam ni łask, ni przyrzeczeń...
Ufaj mojemu sercu, rządź dane ci kraje.

BARBARA.

Umiem cenić twe łaski, twe serce poznaję.
Przyrzekłaś, żem z rąk twoich śmierć odebrać miała—
Czemuś okrutna! słowa mi niedotrzymała?

Wolałaś raczej, w twojej srogości zaciekła,
Przeciwko mnie poburzyć i ziemię i piekła,
Wiarołomstwem Augusta serce moje przeszyć,
I przyszłaś jeszcze z twego tryumfu się cieszyć.
Przyszłaś moją rozpaczą twe oczy nasycić.
Idź! obrzydłem zwycięztwem przed światem się
[szczycić,
Idź! bo twój widok więcej dręczy moją duszę,
Niźli wszystkie zdradzonej miłości katusze!

BONA.

Tak — odpychaj szalona dobroczynną rękę,
Która sama twą chciała ułagodzić mękę.
W przepaść, którą otwierasz, leć zapamiętała.
Niebios i moją litość jużeś zmordowała! *(Odchodzi).*

SCENA V.

BARBARA. IZABELLA.

BARBARA.

Cóż słyszałam? gdzież jestem?.. jakaż we mnie zmiana?
Ja, któram się przed chwilą sądziła kochana,
Której szczęścia niebianie sami zazdrościli,
Wszystko niestety! wszystko tracę w jednej chwili!...
Czuję piekło w mem łonie—ach! i żyjęż jeszcze?
Tysiąc nieszczęść wróżyły mi przeczucia wieszcze.
Los się uwziął od samej kolebki mnie nękać...
Od losu słusznie mogłam wszystkiego się lękać.
Lecz August, obraz bóstwa między śmiertelnemi...
On? mój mąż, mój opiekun jedyny na ziemi...

Nadzieja serca mego, cel mego kochania —
On mnie sam prześladuje, zdradza i wygania?

IZABELLA.

Czemuż wierzy twój umysł nagle przerażony?

BARBARA.

Król wiecznie od nieprawnej rozdziela się żony.
Wiecznie!... Tyś mógł to wyrzec? możesz tego żądać?
Ty sam?... Dobrze... nie będziesz więcej mnie oglądać.
Nie będzie cię już dręczyć ta żona niemiła,
Opuszczę cię na zawsze... ach! już nadtom żyła!...

IZABELLA.

Co mówisz? Jakaż rozpacz twoją duszę miota?
Pozwól mi!...

BARBARA.

Taż to miłość? ta wiara? ta cnota?
Dziś jeszcze tak zdradliwie—ktożby się spodziewał! —
W tę duszę łatwowierną jad ufności wlewał.
Dziś jeszcze, gdy mnie zwodził ten obłudnik śmiały,
Mniemałam, że się serca nasze rozumiały,
Dziś go jeszcze niezdolnym podłości sądziłam...
Co mówię; dziś? przed chwilą, jak bóstwo go czciłam.
A on? niestety! ludziom podobny jest innym.
Jakżebym rada sama znaleźć go mniej winnym!
Lecz cóż go uniewinni? Jeśli cnota, chwała,
Ojczyzna tej ofiary po nim wymagała —
Czegoż krył się przedemną w szlachetnym zamiarze?
Czyż mniemał, że mu Polska milsza, niż Barbarze?

Nie! nie! próżność i duma to serce skaziły.
Ach! tobież, tobie płonny ten blask mógł być miły?
Tobie? któremu czysty szczęścia zdrój był znany?
Tobie! który kochałeś i byłeś kochany...
On mnie kochał? obłudnik!... Och życiebym dała,
Bym na chwilę ten błąd mój przedłużyć zdołała.
Prawdo! ty mi ostatnią ulgę odejmujesz,
Ty mi nawet znikłego szczęścia pamięć trujesz!...

IZABELLA.

Nie! nigdy!... Brat mój?... nigdy!... Biegnę do Augusta.
Rozproszą twoją bojaźń własne jego usta.
Tymczasem niech nadzieja odwagę ci wleje!

BARBARA.

Nadzieja dla mnie?... Lecz nie!... mam jeszcze nadzieję.
Idź! bież! dokąd cię przyjaźń twoja dla mnie wzywa.
(Izabella odchodzi).

SCENA VI.

BARBARA *(sama).*

Wyszła! już wyszła. Teraz dopierom szczęśliwa!
Przez litośćby wstrzymała może rękę moję...
Co? litość w siostrze zdrajcy! próżno się jej boję!
Czekaj przynajmniej, aż król sam... Co? ja mam
[czekać,
Aż przyjdzie w moich oczach swej żony się zrzekać...

SCENA VII.

BARBARA. IZABELLA. KRÓL.

IZABELLA *(uprzedzając króla).*

Stój siostro! Mąż ci wierny... wieścią namówioną...

BARBARA.

O nieba! mogęż wierzyć?...

IZABELLA.

Tak, byłaś źwiedzioną.

KRÓL *(zbliżając się do Barbary).*

Jako? Twojeż to serce: serceż to Barbary
Mnie, mnie mogło posądzić o złamanie wiary?
Którego tyle przeszkód i burz nie zwalczyło?
Któremu wszystko cierpieć dla ciebie tak miło?

BARBARA.

Ach! ty życie Barbarze wracasz mężu drogi!
Widzę cię i — już wszystkie znikły moje trwogi.
Ach! przebacz zginającej przed tobą kolana!
Zbłądziłam i aż nadtom za mój błąd skarana.
Jakże nieznośnie było żyć wątpiąc na chwilę...
Ale wieści, upewnień i podobieństw tyle!...

KRÓL.

Nic nie powinno było zachwiać mojej żony:
Nie znałażeś ty męża? i królowej Bony?
Gdyby cię wszystkich ludów głosy oskarżały —
Niczemby przeciw tobie był u mnie świat cały,
Prawda, że nie chcąc zwiększyć zapału zapałem,
Odpowiedź moją stanom do czasu wstrzymałem...

Tak wzgląd na szczęście nasze, tak Tarnowski radzi,
Krok łagodności nowe zuchwalstwo sprowadzi.
W domu własnym, wyrzuty posłów mając znosić—
Chcę godną ich uporu odpowiedź ogłosić.
Jeśli dziś tron dla ciebie nie będzie wzniesiony—
Zrzekam się niespokojnej Polaków korony!
Niech kto chce rządzi szlachtą dumną i swawolną,
Chcącą królów, a królom ulegać niezdolną.
Ja na dziedzictwie moich przodków poprzestanę—
Wrócę z tobą w siedliska Litwy ukochane,
I poświęcę się szczęściu tych obywateli,
Którzy i nasze będą szanować umieli.

BARBARA.

Czemże jest szczęście nasze obok szczęścia ludów?
Chceszże pozbawiać Polskę owocu twych trudów?
Chceszże rozdzielać wiecznie dwa potężne kraje,
Które złączył twój naddziad, łączą obyczaje,
Łączy rządu spólnictwo, dwóch wieków zażyłość,
Jedna krew, jeden język, jedna swobód miłość?
Któreś poprzysiągł w niebios obliczu i ziemi
Ściślej spoić i oba zrobić szczęśliwemi? —
Chceszże? by te pogromcze orły i pogonie,
Które w ojczyzny spólnej, praw spólnych obronie
Walczyły, zwyciężały, wsławiły się razem —
Bratobójczym się kiedyś niszczyły żelazem?
Lub, żeby sam ujarzmion od obcego państwa,
Brat brata krwią się broczył nagląc do poddaństwa?
O wy, tak lube sercu mojemu narody!
Siedliska naszych ojców, męztwa i swobody,

Jeśli wam takie losy gotują niebianie,
Niech umrę! Niech przynajmniej ja nie patrzę na nie!

KRÓL.

Ach! przestań. Głos twój moją wskróś przeniknął [duszę,
Uznaję twoją wyższość i ulegać muszę.
Com przedsięwziął, uniesion miłości zapędem —
Czuję, że było zbrodnią, lub przynajmniej błędem.
Ty mnie zwracasz na świętą powinności drogę.
Czyż przy tobie na długo z niej wyboczyć mogę?
Nie! — nie! w sercu, nad którem ty masz pano- [wanie,
Miłość kraju i cnoty mieszkać nieprzestanie.
Tak jest! obu narodom przyrzekłszy opiekę,
Dobrowolnie się tronu polskiego nie zrzekę;
Lecz tembardziej przez dumę i trwogę nikczemną
Nie zezwolę, by ciebie rozdzielono ze mną,
Kiedy mi los dwóch ludów poruczyły nieba,
Dla ich uszczęśliwienia ciebie mi potrzeba.
Ni groźby sejmujących, ni błysk ich pałaszy,
Ni wydarcie korony — nic mnie nie zastraszy!
Ach! w porównaniu straty, której ja się boję —
Czemże jest tron, świat, wielkość, nawet życie moje?

(do Barbary i Izabelli).

Zostawcie mnie. Czas ucha dać natrętnych mowie...
Wkrótce do was powrócę.

(do straży).

Niech wnijdą posłowie!

SCENA VIII.

KRÓL. BORATYŃSKI. POSŁOWIE.

BORATYŃSKI.

Królu! w nas dzisiaj widzisz dwa ludy potężne,
Które długo rządzone przez twe przodki mężne,
Pod nimi się złączyły, wsławiły i wzrosły.
Ojca i dziadów cnoty na tron cię wyniosły!
Im ojczyzna, ojczyźnie ty winieneś wdzięczność!
Odpłacić się jej teraz masz Auguście zręczność.
W jej imieniu, od ciebie domagać się śmiemy
Ofiary, której wielkość sami czuć umiemy.
Lecz ofiara, potrzebna do szczęścia narodu,
Nigdy trudną nie była dla Jagiełłów rodu.
Pojąłeś królu! żonę bez woli senatu,
Ze szkodą państwa, z ujmą twego majestatu...
Ślub twój znieważa świętą ustaw naszych księgę.
Przysięga męża gwałci monarchy przysięgę.
Wykonałeś ją pierwiej Polsce niż Barbarze.
Tej dom twój — tamtej były świadkami ołtarze.
W obliczu świata wszyscy królowie są braćmi.
Związek z poddanką świetność tronu twego zaćmi.
Przodkowie twój ród wznieśli, tyż go masz poniżać?
Księżniczce, którąś wybrał, nie chcemy ubliżać,
Szanujemy ją: warta być w rzędzie królowych,
Gdyby berło nagrodą było cnót domowych.
Dość już mają zaszczytu jej cnoty, jej wdzięki,
Kiedy ją godną twojej osądziłeś ręki.
Tłum niewiast co błyszczały i błyszczą koroną,
Pochłonęły w niepamięć wieki i pochłoną,

Te zawsze będą celem wdzięcznosci i chwały,
Które się dla ojczyzny poświęcić umiały.
Niechaj Barbara w szczupłem ich mieści się gronie!
Niechaj od tronu wyższa, nie będąc na tronie,
Z żonami królów cnotą idzie na wyścigi,
Nie zrówna, bo przewyższyć nie zdoła Jadwigi,
Co kochając Wilhelma, Wilhelmowi miła,
Miłością Polski miłość ku niemu zgasiła.
Chlubnie to jest królową być z obywatelki,
Chlubnie z królem się łączyć. Tenby zaszczyt wielki
Spadł i na rody nasze z panowań kolei!
Lecz my się tej pochlebnej zrzekamy nadziei,
Jak władzy wybierania królów z pośród siebie.
Duma winna ustąpić — narodu potrzebie.
Przewidujem, że związki monarchy z poddaną,
Pospolitej się rzeczy niebezpieczne staną.
W Polsce równymi wszyscy są obywatele!
Sam król, od wszystkich wyższy, jest na rządu czele,
Sam ocenia zasługę i sam ją nagradza:
Bezstronną być powinna rządzącego władza.
Dom szczęśliwy, z którego król wybierze żonę,
Szalę nagród przeważy wkrótce na swą stronę...
Syt bogactw i dostojeństw, do berła się zbliży,
Wywyższy się i wszystkich tem samem poniży.
A dalej, ten co dzielił z królem panowanie —
Tron posiędzie, lub strasznym tronowi się stanie.
Niedość na tem, następcy pójdą w twoje ślady...
Pochopne panującym są złego przykłady.
Nad, wskazane potrzebą kraju, smutne śluby
Każdy przeniesie związek sercu swemu luby.

Nie traciż wielkiej wówczas ojczyzna podpory,
Pokrewieństwa swych rządców z postronnemi dwory?
Elżbieta, babka twoja, matka królów pięciu,
W najważniejszem wspierając męża przedsięwzięciu,
Kiedy poskramiał zakon ziem i krwi łakomy,
Odwróciła grożące Polsce Wiednia gromy.
Helena, uczestniczka Aleksandra tronu,
Wstrzymała oręż Moskwy aż do męża zgonu.
Jakież dla nas Barbara ubezpieczy ściany?
W którejże głos jej będzie stolicy słyszany?
Na ziemi naszej imię jej powtórzy zawiść,
Może litość, a może wśród niezgód nienawiść.
Wielu ważnych nie dotkną przyczyn moje usta.
Na cóż mam się rozszerzać? mówię do Augusta.
Sercu twojemu dosyć jednego powodu,
Że te związki miłemi nie są dla narodu.
Ów, co przewyższył cnotą bohaterów gminnych,
Co jest wzorem dla ciebie, rozpaczą dla innych
Tytus, czemuż od tronu, od siebie oddalił
Tę, przed którą zdumiony wschód kadzidła palił,
Tę, którą sam ubóstwiał, której sercem władał?...
Bał się, żeby miłości Rzymu nie postradał,
Rzymu, co z próżnej dumy, może z uprzedzenia,
W Berenice nie cierpiał królowej imienia.
Toż — osładzając swoje samowładne rządy —
Pan świata płonne Rzymian szanował przesądy.
A tyż, wolnego ludu król, wolnie obrany,
Mniej chcesz, mniej masz potrzeby być od nas kochany?
Czyż myślisz niszcząc wolność, gardząc ustawami,
Podbić kraj i żelazne berło wznieść nad nami?

Bądź raczej, idąc torem przodków nieomylnym,
Naszą miłością wielkim, naszą mocą silnym!
I spraw, twą władzę ważąc na praw naszych szali,
Abyśmy się nie ciebie, lecz o ciebie bali!

(klękając).

Nigdy przed obcą władzą, przed mieczem tyrana,
Nie ugięły się wolnych Polaków kolana.
Dzisiaj błagamy ciebie, ojcze naszej ziemi!
Za tobą, za twym rodem, za dziećmi naszemi,
W imię twych dziadów, których pamięć tak nam
[droga,
W imię twojego ojca, w imię tego Boga,
Co z małych wzniósł początków Polskę tak wysoko,
I dotąd na nią zwraca opiekuńcze oko:
Zgaś miłość, być mogącą strasznych burz powodem!
Zerwij związek z kobietą, a wzmocnij z narodem!
Niech Polska, niech świat cały, niech potomność
[mówi:
„Tak miłymi poddani byli Augustowi,
„Że się dla nich nie wahał uczynić ofiary
„Z najdroższych uczuć serca, nawet z łez Barbary".

KRÓL.

Posłowie! wamże, mężom z cnót i światła znanym,
Wam stróżom swobód ludu, od ludu wybranym,
O to przystało prośby, przy mym składać tronie,
Żebym poprzysiężoną wiarę złamał żonie,
Nie, żebym jej każdemu dochowywał stale?
Śmiecież największe śluby znieważać zuchwale,

Dla tego, żem je w zamku zawarł nie w świątyni?
Że od nich może króla Rzym wolnym uczyni?
O ślepoto! Niech dobroć niebios was ochroni,
By tej, której dziś na mnie używacie broni,
Przeciwko wam następcy nie zwrócili moi!
Bez ich wiary, czyż wolność wasza się ostoi?
Znam powinności moje, znam i moje prawa
Żadna monarchom polskim nie każe ustawa
W żon wybieraniu własnej wyrzekać się woli.
Król wolnych, samże tylko miałby żyć w niewoli?
Jeślim — pomimo senat, z ojczystego kraju
Biorąc małżonkę, — przodków uchybił zwyczaju;
Czyż małe uchybienie mam zbrodnią poprawiać,
I rządów mych pierwiastki wiarołomstwem wsławiać?
Czyż odrzucając, hańbiąc, zdradzając Barbarę,
Za mój błąd mam niewinną wskazywać na karę?
Nie! żaden prawodawca, żaden sąd na świecie
Tegoby nie nakazał, i wy nie możecie.
Tytus zrzekł się kochanki, i jest słusznie czczony—
Byłby splamił swe imie, gdyby zrzekł się żony.
Cnotom Barbary winny hołd składacie sami,
Czemużby więc nie miała panować nad wami?
Czyż wy nie rzetelniejszym zaszczytem sądzicie:
Być godną ręki króla, niż wziąć z króla życie?
Ujmę przez nią krwi mojej próżno przesąd głosi—
August się nie poniża, tylko ją podnosi.
Jeśli nie idzie z rodu świetnego koroną —
Jest królową Polaków, jest Jagiełły żoną.
Gdym spółobywatelkę waszą na tron wzywał —

Wdzięczność od was, nie skargi sobiem obiecywał.
Obcych monarchów córki, co ten tron dzieliły,
Swojej nowej ojczyźnie wszystkież wierne były?
Dwie wspomnieliście sławne ważnemi posługi,
Lecz sławnych łzami ludu szereg nadto długi!
Wszyscy w ościennych państwach będący na czele,
Jawni lub skryci nasi są nieprzyjaciele.
Czyż krwi związki zdobywczy zapęd ich rozbroją?
Dopotąd nas szanują, dopóki się boją.
Niech tylko Polska z królem swym będzie związaną—
A ręczę, że jej nigdy bać się nieprzestaną!
Dziś pora, jeśli dbacie o jej byt i całość.
Okazać jednomyślność, gorliwość i stałość.
Oto niosące na nas oręż napastniczy,
Sypią się z Krymu hordy barbarzyńskiej dziczy.
Część braci rozdzielonych, jarzma niecierpliwa,
Wznosząc ręce do braci wybawienia wzywa.
W kraju bezrząd, o ścianę srogi bój się wzmaga,
Wszędzie potrzebna czujność, rada i odwaga...
I w tychżeto niestety! chwilach niebezpiecznych
Sejm — nadzieja narodu, sejm — czoło walecznych
Na gorszących niesnaskach czas najdroższy traci?
Potożeście wysłani od waszych współbraci,
Ażebyście królowi żonę wydzierali?...
Nie wydrzecie!... Przysięgam na ostrze tej stali!
Sejm, naród i świat cały tego nie dokaże!
Nad tron, nad życie więcej wiarę moją ważę
Słyszeliście mój wyrok. Wróćcie na obrady:
Prawami szczęścia Polski umacniać posady.

A wkrótce — gdy głos kraju po śmierć, lub
[wawrzyny
Wywoła nas za brzegi Odry, albo Dźwiny —
Ujrzycie, dzieląc z królem waszym boje krwawe,
Czy mniej, jak żonę kocham — ojczyznę i sławę?

(Koniec aktu trzeciego).

AKT CZWARTY.

SCENA I.

TARNOWSKI. KMITA.

KMITA.

Już się więc nieszczęść naszych przeważyła szala;
August wojny domowej pochodnię zapala.
Ród Jagiełłów, w hańbiącym nie zgięty zamiarze;
Tron, sławę i ojczyznę poświęca Barbarze.
Ściągnął wojska i świeżej nie pomny przysięgi,
Grozi praw stróżom gromem królewskiej potęgi.
Tarnowski! pewnie twoja niepodległa dusza,
Na tę wspólną nam wszystkim krzywdę się obrusza?
Są jednak, co — królowi przebaczając winę —
Nieszczęść obecnych w tobie znajdują przyczynę.
On, mówią, który duszą jest Augusta rady,
Sam ślepej namiętności rozlewa w nim jady,
I pracuje nad władzy króla rozszerzeniem,
Ażeby sam panował pod jego imieniem.
Lecz sejm, lekko nie sądząc wielkiego człowieka
Twego uniewinnienia od spraw dalszych czeka.

Masz porę. Zgodnie prawie sejmujących usta,
Berła przodków niegodnym uznają Augusta.
Nim ten zaszczyt, w ostatnim splamion Jagiellonie,
W godniejsze zgromadzony naród złoży dłonie,
Nim ogłosi nowego króla wielka rada —
Rządu tymczasowego ciężar na cię spada.
W pośród zamieszanego na chwilę pokoju,
Trzeba nam doświadczonych i w radzie i w boju.
Ty się okryłeś chwałą w potrzebie obojej,
Wzywamy więc odwagi i mądrości twojej:
Wspieraj nas, ale wprzódy powiedz nam otwarcie,
Czy się na twoje śmiało spuścić możem wsparcie?
Czy wolność Polski będzie starań twoich celem?
Mów, czyś królw stronnikiem, czy obywatelem?

TARNOWSKI.

Ty sam raczej odpowiedz, kto ciebie ośmiela
Wierność panu wyłączać z cnót obywatela?
Kto ci moc daje sądzić i potępiać króla?

KMITA.

Nasze prawa, mój urząd i narodu wola.

TARNOWSKI.

Narodu? Cóż u ciebie narodem się zowie?
Czy garść rokoszan, z Boną i z obcymi wzmowie?
Garść zaprzedanych posłów, złych obywateli,
Rozwiązłych marnotrawców, podłych wichrzycieli,
Co—myśląc wśród klęsk ludu o sromotnych zyskach—
Wznieść chcą swoją potęgę na tronu zwaliskach?
To twój naród! i takim napełniwszy Kraków...

KMITA.
Pomnij do kogo mówisz i szanuj Polaków!

TARNOWSKI.
Prawi Polacy swego czcić umieją pana.

KMITA.
Prawi Polacy cierpieć nie zdolni tyrana.

TARNOWSKI.
Czyjeż łzy, czyja rozpacz, czyjej krwi strumienie
Świadczą Augusta zbrodnie i ludu cierpienie?

KMITA.
Król chce ujarzmić naród.

TARNOWSKI.
Król go chce ocalić!

KMITA.
My swobód naszych bronim.

TARNOWSKI.
Wy rząd chcecie zwalić.

KMITA.
Mężni, co samowolność króla gromią śmiele,
Wszyscyż są zdrajcy kraju, rządu burzyciele?

TARNOWSKI.
Nie wszyscy! część ich, ślepa na hersztów bezprawia
Ciągnie Polskę do zguby myśląc że ją zbawia.
Lecz wiem, kto te ofiary błędu i prostoty
Oszukuje, podburza, łudzi, straszy...

KMITA.
Kto?

TARNOWSKI.

Ty!
Ty, zamieszek w narodzie podżegacz ustawny!
Słabością rządu silny, z nieszczęść naszych sławny.
Ty, którego chciwości, zuchwalstwu i dumie
Sam tron...

KMITA.

Stój! Kmita obelg przebaczać nie umie.
Znaj, że mi uwłaczając uwłaczasz sam sobie.
We wszystkiem albom wyższy, albo równy tobie.
Cóż daje Tarnowskiemu nad Kmitą pierwszeństwo?
Czy sława, czy zasługa, ród, czy dostojeństwo?
Obu nas oręż słynął w kraju i za krajem.
Tyś zwyciężał nad Tagiem, a ja nad Dunajem,
Tyś nieprzyjaciół państwa zniósł pod Obertynem—
Jam w pięciu z niemi bitwach okrył się wawrzynem.
Jam Spiż ocalił, Węgrów rozruchy uśmierzył;
Jam sojuszami kraju potęgę rozszerzył;
Zawszem go dzielnie bronił i wiernie mu radził.

TARNOWSKI.

I Gliński wprzód mu służył, niżeli go zdradził.

KMITA.

Co? nowego Glińskiego chcesz ty widzieć w Kmicie?

TARNOWSKI.

Nie! nie! ty nie stanąłeś na tym zbrodni szczycie.
Kmito! w liczbie obrzydłych zdrajców cię nie mieszczę,
Byłeś obrońcą kraju, możesz być nim jeszcze.

Wszystkie świetne przymioty niebiosa ci dały:
Serce odważne, umysł wyniosły i stały,
Czemuż do nich nie łączysz cnót obywatela?
Masz krewnego w Tarnowskim, miałbyś przyjaciela.
Naródby w tobie czystą uwieńczył gorliwość;
Lecz ta chęć przewodzenia, ta dostatków chciwość...

KMITA.

Do nich wiedzie pochlebstwo, nie szlachetna śmiałość.

TARNOWSKI.

W krajach innnych pochlebstwo, a u nas zuchwałość.
Przez nią — w Polsce od wnuków rozrodzonych Piasta
Na gruzach władzy rządu — władza możnych wzrasta.
Ich przewrotność koleją to straszy, to mami
Tron podburzaniem gminu, gmin tronu łaskami.
Po każdej nawałności, co tronem zachwieje,
Szczególnych siła rośnie, powszechna słabieje..
Te zepsutych naddziadów nieszczęsne nauki
Na wyścigu przejmują gorsze od nich wnuki.
Ich torem idziesz Kmito! wódz burzliwych duchów.
Sam sprawcą jesteś ciągłych w narodzie rozruchów.
Tyś—jątrząc na Zygmunta piotrkowskie obrady —
Pierwszy królewskiej władzy podkopał zasady;
Tyś później, przeciw niemu sprzysięgłszy się z Boną,
Podburzył pode Lwowem szlachtę uzbrojoną:
Naród stracił Wołochy na obrony zwłoce,
A ty zasianych niezgód zebrałeś owoce —
Obsypani darami buntu naczelnicy:
Tobie się wielkorządztwo dostało w stolicy.
Dzisiaj nowych rokoszów jakież masz powody?

Miłość, mówisz ojczyzny, ustaw i swobody!
Czyż myślisz, że to zbawi, lub zgubi koronę,
Jeśli August odrzuci, lub zatrzyma żonę?
Nie rozwodu twój umysł żąda niespokojny —
Z niezmocnionym na tronie królem pragniesz wojny.
Słabość jego, łask nowych źródłem ci się stanie,
A upor korzystniejsze wróży zamięszanie.
Tak więc Polskę wystawiasz na najsroższe ciosy,
Całość i samowładztwo jej spuszczasz na losy,
A sam obracasz tylko wzrok nienasycony
Na zlane krwią i łzami bezkrólewia plony.
Lecz się nie ciesz! nad Polską czuwa Bóg potężny,
Ocali on ten naród szlachetny i mężny.
Pokąd miłej Polakom krwi potomek żyje,
Pokąd jeszcze to serce dla ojczyzny bije,
Pokąd zdolną jest władać orężem ta ręka —
Niechaj o swoje losy Polska się nie lęka!
Niech ufają cnotliwi! niechaj drżą zbrodniarze!

KMITA.

Stały w czystych zamiarach, wyższy nad potwarze
Spieszę!..

SCENA II.

CIŻ I KRÓL.

KRÓL.

Czekaj! już zbrodni przepełniłeś miarę.
Czas, abyś odniósł zdrajco! zasłużoną karę.
Nie dość, że chcąc tron zachwiać składasz nocne
[schadzki;
Jeszcze ostrzysz w ciemnościach oręż świętokradzki.
Bierz, czytaj i drżyj!

KMITA *(czyta)*.

„Królu, spisków przeciw tobie
„Byłem wspólnikiem; oczy otwieram przy zgonie.
„Nie chcę krwawych tajemnic zamknąć z sobą w grobie.
„Zbójczy sztylet gotuje Kmita twojej żonie.
„Wczesną karą złoczyńcy odwróć cios zdradziecki!
„Ostrzega cię Jan Strzembosz, poseł mazowiecki."
Znam sprawcę tej chytrości; przepłacisz ją drogo!
Lecz — sam chcąc się oczyścić — nie skarżę nikogo.
Prócz ciebie królu! któryś w żalu łatwo zbłądził.
Któżby Kmitę o zdradę nikczemną posądził?
Sztylet, albo trucizna jest broń dusz niemężnych,
Nikczemnych niewolników, kobiet niedołężnych.
Mnież przystoją te środki skryte i hańbiące?
Mnie, który dziś uzbroić mogę rąk tysiące?
Auguście! tyś do zemsty nie dał mi powodu:
Krew Barbary się łączy z krwią mojego rodu.
Czczę was; ale jak Polak śmiem potępiać śluby,
W których przeglądam źródło pewnej kraju zguby.
Nie w nocy, nie w zakącie, nie w mgle tajemnicy;
Lecz jawnie, w sali obrad, w obliczu stolicy
Objawiłem ci wyrok stanów niecofniony,
Że się musisz Barbary zrzec, albo korony,
Tyś dowiódł, czyniąc wybór, żeś o naród nie stał.
Ja ci przychodzę donieść, żeś królem być przestał.
Jeśli mieczem odzyskać chcesz prawa stracone,
Wiedz, że mi naród swoją powierzył obronę.
Z chęcią jeszcze uzbroję za wolność ojczyzny
To czoło, za jej całość już okryte blizny.

Masz czas—odpowiedź w pierwszym wydaną zapędzie
Cofnij; lecz spiesz się, wkrótce — zapóźno już będzie.
(odchodzi).

SCENA III.

KRÓL I TARNOWSKI.

KRÓL.

Co? ten zbrodzień! ten zdrajca! przed króla oczyma.
Ważył się? Bież Tarnowski! niech straż go zatrzyma!
Niech wtrąci do więzienia, obarczy żelazy,
Niech w jednej chwili...

TARNOWSKI.

Królu! spełnię twe rozkazy
Lecz pomnij, że to Polak, że bez przekonania...
Że prawo!...

KRÓL.

Jakież prawo złoczyńców ochrania?
Sztylet przebóg! dotyka już Barbary serca.
W mych rękach dowód zbrodni, w mym zamku [morderca,
A ja, król niedołężny, ja sędzia bezwładny,
Mam czekać, aż on spełni swój zamysł szkaradny?

TARNOWSKI.

Daruj! lecz, jeśli moje mam ci odkryć zdanie,
Oskarżeniu zmarłego nie śmiem wierzyć panie!
Polak, senator, żołnierz laurami okryty,
Chciałżeby podłą zbrodnią swe spłamić zaszczyty?

Tak hardy, tak zuchwały, byłby raczej zdolnym...

KRÓL.

Dosyć — szanuję prawo, niechaj będzie wolnym.

SCENA IV.

CIŻ I DOWÓDZCA STRAŻY.

DOWÓDZCA.

Królu! już podniesiony sztandar buntowniczy.
Zuchwałym tłumom dumny Kmita przewodniczy,
Zborowski i Tęczyński rozkazują pod nim.
Obóz na brzegu Wisły rozłożon zachodnim,
Lewem skrzydłem o mury miasta się opiera,
W hufce szlachta gromadna z powiatów się zbiera.
Służalców zgraje w zbrojnych mienią się rycerzy,
Wszystko tchnie wojną, wszędzie duch buntu się szerzy.
Oręż biorą wątpliwe stolicy mieszkańce,
Ruch się wzmaga, tysiącem rąk wznoszą się szańce;
Krzemionki grożą miastu, najeżone działy.

KRÓL.

Wasze męztwo rozgromi ten motłoch zuchwały.

DOWÓDZCA.

Królowa Bona, w podróż do Włoch już gotowa,
Z dworem, z skarbami mury opuszcza Krakowa.

(odchodzi na znak króla).

KRÓL.

Idź rozporządź Tarnowski, jak stan rzeczy każe:
Zamkowy żołnierz miejskie niech zastąpi straże;

Niech zwiodą mosty, Kraków niech będzie zawarty.
Poobsadzane szańce, podwojone warty.
Litewskiemu dowódzcy niech ogłosi działo,
Żeby się wojsko jego ku miastu zbliżało.
Zaraz obóz koronny niech namioty zwinie
I niech czeka pod bronią! ujrzy mię w godzinie,
Spiesz i wracaj...

SCENA V.

KRÓL. BONA.

KRÓL.

Prawdaż to? że polska królowa,
Króla polskiego matka i Zygmunta wdowa
Niespodzianym odjazdem ojczyznę zasmuca?
Że córki, wnuka, syna, grób męża porzuca?
I — w zakłócone wojną puszczając się kraje —
W jawne niebezpieczeństwo sama się podaje?

BONA.

Niebezpieczeństwo dla mnie? jakiegoż się boję
Ja, która pragnę umrzeć patrzając na twoje?
To stokroć, jak dziś widzę, straszliwszem się stało,
Niżeli drżącej matki serce przeczuwało!
Znałam, że Kmita możny, zręczny i zuchwały;
Lecz, żeby w rokosz wciągnął naród prawie cały,
Żeby na obalenie tronu czynił zamach,
Królowi stawić pole śmiał w stolicy bramach,
Zgromadził tyle wodzów, tak biegłych, tak mężnych,
I w dniu jednym na czele stanął wojsk potężnych —
Temu zaledwie oczy moje wierzyć śmieją.

KRÓL.

Jedna bitwa...

BONA.

Ach! płonną nie ciesz się nadzieją:
Jedna bitwa odejmie ci środki do nowej,
Ale dziesięć nie zgniecie tej hydry stugłowej.
Niebaczny! własnej tylko ty ufasz odwadze,
Oni...

KRÓL.

Radzisz więc uledz?

BONA.

Nie! wojować radzę.
Król który raz ulegnie dumie zbuntowanych —
Na zawsze niewolnikiem jest swoich poddanych,
Trzeba mię było słuchać przed daniem wyroku.
Dziś nie czas go przemieniać, nie czas cofać kroku.
Musisz walczyć i musisz zostać zwyciężony!
Nie ma środka do zgody, ani do obrony.
Gdyby był jaki, gdybym go w mym ręku miała,
Czyżbym, matka, w rozpaczy syna opuszczała?

(słychać trzy wystrzały).

Lecz kto wie? może dawnej wziętości ostatki
Teraz dzielnym uczynią za synem głos matki.
Może bez twojej hańby rada moja skłoni
Naczelników rokoszu do złożenia broni.
Nie wdam się ja od ciebie w żadne przyrzeczenie;
Lecz, jeśli chcesz, dam poznać, zręcznie im nadmienię
Że powolność, czas, matka...

KRÓL.

Nic mnie nie zachwieje!
Byłobyto ich zdradzać, czyniąc im nadzieje.

BONA.

Los więc twój spełnij. Ustąp dla miłości z tronu,
Czygoż mam czekać? synu! Nie zbliżaj mi zgonu!
I cierpiącej czy z losu, czy z twoich pomyłek —
Pozwól skończyć w ustroniu smutny życia schyłek.

KRÓL.

Błagam cię matko! jeszcze zatrzymaj się chwilę,
Może tę szalę mieczem za sobą przechylę!

BONA.

Zatrzymam się, dopokąd nadzieja zostanie,
Że ci pomocne matki być może staranie.
Jeśli nie — znasz mój umysł i jestem w nim stała:
Na poniżenie syna nie będę patrzała!

(odchodzi).

KRÓL.

Zkąd te wróżby? ten odjazd? jakież myśli nowe'
Jej zamiary..

SCENA VI.

KRÓL. TARNOWSKI.

TARNOWSKI.

Królu! wszystko do boju gotowe.
Oba wojska ochocze: Korony i Litwy,
Czekają tylko ciebie i hasła do bitwy.

KRÓL.
Idźmy więc, idźmy skarcić tę zgraję nikczemną,
Nie wątpię o zwycięztwie, gdy Tarnowski ze mną.

TARNOWSKI.
Pójdę panie! z ochotą na najsroższe boje:
Polsce i tobiem winien krew i życie moje.
Możeż się wahać żołnierz, kiedy król na czele?
Lecz daruj że cię wprzódy pytać się ośmielę,
Czy w tej chwili, gdy wznosisz miecz przeciw ludowi,
Nic twoje serce królu do ciebie nie mówi?
Przodkowie przysięgali prawom być wiernymi?
Tyś mi przysiągł, że ojcem będziesz polskiej ziemi.
Gdybyś jednak jej nie mógł szczęśliwą uczynić,
Żałowałbym cię tylko, nie śmiałbym cię winić.
Ale ty dziś jej nieszczęść sam sprawcą się stajesz,
Wojny króla z narodem pierwszy przykład dajesz.
W czasie gdy z dwiema ściany do boju przychodzi,
Kraj ogołacasz z kwiatu najbitniejszej młodzi,
Wyniszczasz go, zniechęcasz, pustoszysz, rozdzierasz,
Zakrwawiasz bronią własną, i obcej otwierasz.
Nie przeczę, iż do wojny słuszne masz powody,
Lecz przez nią czy swych dopniesz celów? rozważ
[wprzódy.
Uczyniż cię przelana krew twoich rodaków
Milszym w oczach Barbary i w oczach Polaków?
Twój krótki tryumf niechęć tylko ludu wzbudzi,
Rozjątrzy obojętnych, stronników ostudzi.
Z krwi stu poległych tysiąc powstanie mścicieli.
Twoja najmniejsza klęska spiskowych ośmieli.

Każdy krok wojny, drogę do zgody zagrodzi,
Każda bitwa, potrzebę nowej bitwy zrodzi.
Wreszcie po długim, krwawym i niesławnym boju,
Kto wie, jakim się kosztem dokupisz pokoju?
Tron twój i z Polską może obalon zostanie.
Może ci go zwycięzcy wydrą, rokoszanie.
Może nakoniec z blasku, z potęgi odarty,
Krwią poddanych zbroczony i na mieczu wsparty
Zatrzymasz... ach! czy będziesz naówczas szczęśliwy?
Nie zatrujeż dni twoich jad zgryzoty mściwy?
Ach, królu! gasnącemu starca oszczędź oku
Tylu klęsk, tylu zbrodni, tylu łez widoku.
Nie przymuszaj, bym — tracąc chlubę moją w tobie —
Żałował, żem nie poległ z ojcem twoim w grobie.
To życie, które było świadkiem twojej chwały,
Które pół wieku losy bojów szanowały —
Pozwól, niech w chwalebniejszej zakończę potrzebie,
I broniąc kraju, niechaj niem zasłonię ciebie!
A jeśli od tej wojny nic nas nie uchroni —
Wstrzymaj przynajmniej zapęd bratobójczej broni.
O dzień jeden cię błagam! dzień ten może przetnie
Długie żale i klęski kilkunastoletnie.

KRÓL.

Co? mam czekać, aż wzmocnią siły buntownicy?
Natrą na mnie i mury wyłamią stolicy?
Aż ten ogień, dziś w szczupłym tlejący obwodzie,
Wybuchnie i po całym zajmie się narodzie?
Nie! tu działać potrzeba i działać z pośpiechem:
Namysł nieroztropnością, a zwłoka jest grzechem.

Świadczę się wami nieba! że z równym zapałem
Kocham i teraz Polskę, jak zawsze kochałem!
Ale z boleścią serca jestem przymuszony
Wziąść oręż dla najświętszych praw moich obrony.
Niech wiarołomców ściga gniew Boga surowy!
Niech pomsta krwi niewinnej spadnie na ich głowy!
Idę z ufnością... O ty! co niewinnych wspierasz—
Wesprzyj!

SCENA VII.

KRÓL. BARBARA. IZABELLA. TARNOWSKI.

BARBARA.

Z rąk przyjaciela dokąd się wydzierasz?
Co czynisz? lecisz z mieczem na twoich rodaków,
I Polaków prowadzisz na miecze Polaków?
Lecisz tym ich, coś bronił, zabijać orężem?
Ty! co jesteś ich ojcem i Barbary mężem.
Dlategożto się rzucasz w tę przepaść szalony,
Byś nie postradał twojej nieszczęśliwej żony?
Ze mnie więc klęsk tych źródło, z mojej to przyczyny
Toczą bój bracia z braćmi, i z ojcami syny!
A ja mam żyć?.. Niestety! na toż będę żyła,
Żebym matek w rozpaczy wyrzuty znosiła,
Oglądała ich syny poległe z twej ręki,
Słyszała całej Polski przekleństwa i jęki?
Ach! czemum nie przejrzała ślubując ci wiarę,
Jakim kosztem zatrzymać zechcesz twą Barbarę,
W jakie cię zbrodnie miłość prowadzi zaciekła!
Miłości, szczęścia, ciebie byłabym się zrzekła,

Lub mą śmiercią zbrodnicze odwróciła boje!...
Lecz nie minął czas jeszcze... oto piersi moje!
Utop w nie wszystkie miecze, te miecze krwi chciwe,
Które niesie na braci twoje ramie mściwe.
W krwi mojej ugaś miłość tę zapamiętałą,
Dla której gardzisz cnotą, ojczyzną i chwałą.
Albo rzucę się sama na walecznych groty,
Oszczędzić zbrodni tobie i sobie zgryzoty.
Chcę, chcę umrzeć... tę jedną zostawiasz mi drogę.
Chcę umrzeć! bo żyć więcej dla ciebie nie mogę.
Jażbym miała przyciskać do mojego łona
Rękę, któraby polską krwią była zbroczona?
Nie! nie! ile cię wielbię, tyle nienawidzę!
Kochałam ojca ludu — tyrana się brzydzę.
Lecz jeszcześ nie zasłużył na imie tyrana,
Jeszcze twa ręka nie jest krwią ziomków zbryzgana,

(klęka)

Jeszcze odwrócić możesz od nich miecz twój srogi —
O mój królu! mój mężu! mój kochanku drogi!
Jeśli ci miłe jeszcze te święte imiona:
Jeśli ci miła cnota, ojczyzna i żona...

KRÓL.

Ach! i tyż przeciw sobie przychodzisz mnie błagać?
Ty sama mnie potępiasz, coś miała wspomagać?
Gdy wszystko się sprzysięgło dręczyć moją duszę,
Gdy z losem, z ludźmi, z własnem sercem walczyć [muszę,
Gdy ciężarowi nieszczęść nie mogę wystarczyć —
Ty jeszcze mnie pogardą swoją chcesz obarczyć?

Mów co mam czynić?... W tylu przeciwieństw odmęcie
Jakież jest godne ciebie i mnie przedsięwzięcie?
Jak zgodzić miłość Polski z Barbary miłością,
Powinność ojca ludu z męża powinnością?
Rzucę broń, wskaż mi tylko środek chwalebniejszy.
Lecz nic mojej ku tobie miłości nie zmniejszy!
W tej chwili, gdy ją gromisz—jeszcze ją pomnażasz.
Gdy błagasz mię za ludem—cześć ku sobie wrażasz.
Gdy swemi łzy hamujesz mnie w zapędzie mściwym—
Uczysz, żebym bez ciebie przestał być cnotliwym.
O ty, płci swojej chwało! duszo mojej duszy!
Źródło i moich pociech i moich katuszy!
Ty nie czujesz, nie mogąc nic porównać z sobą,
Jak to wiele kosztuje rozłączyć się z tobą...
Mieczem święte do ciebie utrzymałbym prawa;
Lecz ty mi bronisz, broni ojczyzna i sława,
Wśród przeciwności tylu, jakąż wezmę drogę?
Nie mogę ich zwyciężyć, ale umrzeć mogę.
Z odwagą, jak król, mego dokonam zawodu,
I nie zdradzę przynajmniej żony i narodu.

TARNOWSKI.

Zdradzisz oboje panie!... Cóż to za odwaga
Opuszczać ster okrętu, gdy burza się wzmaga?
Przebóg! w twej duszy jeszcze żyje miłość cnoty,
Twa sława nie zna skazy, twe serce zgryzoty —
Dwa wojska są ci wierne, przyjaźń chce cię wspierać,
Barbara ciebie kocha, a ty chcesz umierać?
Umysł twój, przeciwieństwy zawsze rozjątrzany,
Tysiąc gwałtownych środków chwyta na przemiany,

Jakie ci miłość, zemsta, lub rospacz podaje;
A ty sądzisz, że żaden ci już nie zostaje?
Mylisz się! jeszcze możesz źmienić srogość losu.
Wśród namiętności wrzących słuchaj starca głosu,
Co je stygnące czując w sercu już stwardniałem,
Ojczyznę kocha tylko i ciebie z zapałem.
Świadek wypadków, twoje mnożące cierpienia,
Znam ja całą okropność twego położenia.
Zaczniesz bój, zstąpisz z tronu, czy zrzeczesz się żony,
Zawsze i może słusznie będziesz obwiniony.
Postąp więc i roztropnie i razem wspaniale:
Nie mogąc wybrać dobrze, nie wybieraj wcale.
Sejm trwa, jemu to zostaw, niechaj większość głosów
Wątpliwą szalę twoich ustanowi losów.

KRÓL.

Co? ja mam się poddawać pod sąd rokoszanów!
Ja ich król, ja ich sędzia, syn i wnuk ich panów?
Któżby z moich poddanych w podobnej kolei
Pod mój sąd...

BARBARA.

Zrzekam się więc ostatniej nadziei.

KRÓL.

Tyż sama szczęście nasze narazić pozwolisz
Na los niepewny?

BARBARA.

Tyż je stracić zaraz wolisz?

IZABELLA.

Ach! nie odrzucaj rady przyjaciela świętej,
Od przebłaganych niebios pewnie mu natchniętej.
Nie sądź z kilku rokoszan o narodzie całym —
Polak jest sprawiedliwym, szlachetnym, wspaniałym.

SCENA VIII.

CIŻ I BORATYŃSKI.

BORATYŃSKI.

Królu! gdy wiarołomni rokoszu hersztowie
Świętokradzkim orężem grożą państwa głowie;
Gdy odgłos dział, ruch wojska, zapowiada boje —
Sejm tobie wierny, czeka na rozkazy twoje!
Wśród burzliwego niezgód krajowych odmętu
Królowi poruczają prawa ster okrętu.
Dziś więc panie! do niego wzywamy cię sami:
Czuwaj nad losem Polski i rozrządzaj nami!
A jakośmy gorliwie w prawodawczej sali
Przeciw tobie przy prawach ludu obstawali —
Tak odważnie wśród bojów poniesiemy głowy
Za ciebie, za twe prawa, za pokój krajowy.

KRÓL.

O ty! prawych Polaków synu nieodrodny,
Jakżeś ufności króla i narodu godny!
Okrywszy Polskę chwałą wśród wojennych szyków—
Stajesz się dzisiaj wzorem polskich urzędników!
Bądź nim długo, lecz oręż zostaw męztwu synów.
Sam odetchnij pod cieniem zdobytych wawrzynów.

Poruczywszy królowi staranie o wojnie,
Wróćcie obrady wasze odbywać spokojnie.
Skoro mi dochowuje sejm i naród wiary,
Mniej ważę lekkomyślnych zuchwalców sztandary;
Praw świętość, wodzów dzielność i wojsk moich
[męztwo,
Łatwe mi zaręczają nad tłumem zwycięztwo.
Lecz chcę dać, osobistej niepomny zniewagi,
Mnie pole przebaczenia, im czas do rozwagi;
Lub zostawić tę hańbę przy rokoszan stronie,
Że pierwsi zwrócą na nas bratobójcze dłonie.
Chcę więcej, chcę im odjąć nawet cień powodu,
Którym bunt swój uprawniać chcą w oczach narodu.
Ulegając mocniejszym, okazałbym trwogę;
Lecz śmiało względem słabszych wspaniałym być mogę.
Na niepewność narazić wolę szczęście moje,
Niż kraj na zamieszanie, bezrząd i rozboje.
Ty! coś głos do mnie wznosił, oznajm stanom państwa,
Że król, któremu wyrzut czyniono tyrańswa,
Swą sprawę, co się źródłem tylu niezgód staje,
Dobrowolnie pod sejmu wyroki poddaje.
Osądźcie, czy mężowi żony zrzec się godzi?
Czy wiarołomstwo króla szczęście ludu zrodzi?
Wiem ja, że jak opiekun, jak mąż bym zawinił,
Gdybym z jej praw ofiarę bez jej woli czynił...
Lecz sama cnocie waszej porucza się śmiało:
Zrzeka się szczęścia, które kosztowaćby miało
Jedną łzę braci, jedną kroplę krwi rodaków.
Barbara woli serca, niźli tron Polaków...

Idź więc, zgromadź hetmany, senatory, posły,
Te nawet, co na króla broń w zapędzie wzniosły.
Niech stanie zdań większością niezmienna ustawa,
Od której los mój zawisł i Polaków sława.
Mniemam, że prawodawcy, zaufania godni,
Nie mogą ni uprawnić, ni nakazać zbrodni.

(Koniec aktu czwartego.)

*

AKT PIĄTY.

SCENA I.

BARBARA *(sama).*

Wraca nakoniec pokój: buntu naczelnicy
Składają miecz przed królem w obliczu stolicy.
Polsko! już więc nie będzie szarpać twego łona
Broń świętokradzka, z mojej przyczyny wzniesiona.
Mężu! już nie narazisz na oręż domowy
Twych ziomków, twego tronu i twej drogiej głowy.
O Auguście! ojczyzno! o wy bóstwa moje!
Nic wam już nie zagraża! — czegoż się więc boję?
Drżę jednak, mimowolny smutek mnie uciska,
Okropne przerażają duszę widowiska,
W ciemną przyszłości otchłań zapuszczam się [z trwogą,
Serce nadziei, oczy snu przyjąć nie mogą...
Czuję niezbędnych tęsknot jad rozlany we mnie,
I łez pocieszających wzywam nadaremnie.
Ach! nigdy mniej odwagi nie miałam i siły,
Tak czarne mnie przeczucia nigdy nie dręczyły!

Przebóg! ta niespokojność przestrogążby była,
Jaką bóstwo śmiertelnym przed nieszczęściem zsyła?
Noc w połowie, okryła ciemność niebo grzmiące,
Czuwa stolica, świateł błyskają tysiące,
Tłumy ludu obległy prawodawczą salę.
Wszyscy zajęci zapaść mającym wyrokiem,
Oczekują na niego w milczeniu głębokiem;
Wnet on jak piorun, przerwie tę okropną ciszę!...

(słysząc nadchodzącą osobę)

O nieba!... już... już wypadł... już grom jego słyszę!

SCENA II.

BARBARA. KRÓL.

BARBARA.

Tyżeśto? ty męczarni litujesz się mojej?
Ty wracasz do Barbary, już może nie twojej?
Milczysz?... los nasz okropny dotądże się chwieje?
Ach, mój mężu! mój ojcze! jeszczeż masz nadzieję?

KRÓL.

Ja miałem ją! wierzyłem wciągnion rady twemi,
Że jest cnota, jest prawda, jest wiara na ziemi.
Ufałem w sądu słuszność, w sprawy naszej świętość,
Ufałem ślepo w przyjaźń, gorliwość i wziętość
Tych, co dobrodziejstwami obsypani tronu,
Przysięgali mi wierność i wdzięczność do zgonu.
Sądziłem, że zbliżonych do nas łatwiej wzruszy
Nasz los, moja łaskawość, szlachetność twej duszy—

Jednak... senat królowi swemu złamał wiarę.
Senat mi zdań większością śmiał wydrzeć Barbarę!
Łatwowierny! zdradziectwa ich padam ofiarą!
Widzę łzy, które błędu mojego są karą.
Mogęż mieć ufność w posłach od ludu wybranych,
Nie znających Barbary, mnie zaledwo znanych?
Tarnowski, Boratyński, te u nich półbogi,
Pewnie grób sami kopią pod naszemi nogi.
Któż był spiskowych posłem? kto herszta ich
[bronił?
Kto dał morderczą radę? kto mnie do niej skłonił?
Jakże ten łańcuch sideł mego uszedł oka.
W który mnie zawikłała chytrość ich głęboka?
Ale bez ciebie cóżby była dokazała
Ich zręczność, ich wymowa, ich przewaga cała?
Oparłem się, miecz wziąłem w najświętszej po-
[trzebie,
Już byłbym lub żył z tobą, lub zginął za ciebie!
Jakże byłbym szczęśliwy! Jedno twoje słowo
Pogrążyło mnie w przepaść nieszczęścia na nowo.
Tak, tyś przeciw mężowi do spisku wpływała.
Wiarołomna! tyś sama pozbyć się mnie chciała!
Ty mi broń wytrąciłaś, ty radę ich wsparłaś!
Ty mnie zdradziłaś, ty mi z ręku się wydarłaś!
Ty okrutna! niewdzięczna!

BARBARA.

Ach! mężu kochany!
Jeszczeż własną chcesz ręką me rozdzierać rany?

Mnie śmiesz wyrzucać zdradę? mnie samej? o Boże!
Takto używasz chwili już ostatniej może?
Skarz mię wreszcie, przebaczę miłości ślepotę;
Lecz szanuj królu naszych bohaterów cnotę!
Cierpmy, gińmy i — ginąc z wyroku rodaków —
Nieśmy do grobu miłość Polski i Polaków!

SCENA III.

KRÓL. BARBARA. IZABELLA. POSEŁ SEJMOWY.

POSEŁ.

Królowo! królu! sławę sejm utrzymał swoję,
Spełnione szczęście wasze, narodu i moje!
Te łzy radości z oczu moich się cisnące,
Słyszycie? oto tłumy ludu szlą w niebiosy
Błogosławieństwa dla was wzywające głosy!

BARBARA.

O rodacy! o mężu! o siostro kochana!

KRÓL.

Ach! czyjemże jest dziełem tak szczęśliwa zmiana?

IZABELLA.

Poznaj Boratyńskiego! poznaj naród bracie! *(do posła)*
Opowiedz.

POSEŁ.

Skoro wyrok nastąpił w senacie
A — głosować mających — posłów izba cała
W twarz swego naczelnika oczy wryte miała;

„Bracia! — rzekł, kiedym z woli waszej i senatu
Wznosił imieniem Polski głos do majestatu,
I — sam oddając winny hołd cnotom Barbary —
Najświętszej od Augusta wymagał ofiary;
Czyniłem to, bom wierzył, że większości wola
Tego się poświęcenia żądała od króla.
Bom wiedział, że ten środek zniszczyłby zarody
Niebezpiecznej poddanych z monarchą niezgody.
Lecz, gdym dostrzegł, że ustaw mniemani czciciele
Kryją cnoty pozorem własnej dumy cele;
Gdy mam dowód, że Bona nas i nasze kraje
Domowi sąsiedzkiemu wiecznie zaprzedaje;
Gdy wiem, że naczelnicy tej burzliwej strony
Są zwolenniki obcych, są narzędzia Bony;
Gdy w swych działaniach równie podli jak zuchwali,
Groźb, chytrości, przemocy, złota używali;
Gdy nakoniec, o haniebna czasów naszych skazo;
Polacy na Polaków podnieśli żelazo;
A król—mogąc poskromić bronią broń ich śmiałą,—
Przeciw niej ufność w sejmie zostawił wspaniałą:
Tę ważną sprawę, bracia! innem okiem widzę;
Jeślim wprzód błądził, błędu wyznać się nie wstydzę.
Na posługach ojczyzny żołnierz osiwiały
Dobra jej szukam tylko, a nie próżnej chwały.
Nie wątpię, że ci naszej ufności niegodni,
Którzy chcą w prawodawcach mieć wspólników zbro-
I mniemam, że te związki królowi przystoją, [dni;
Których niechętni Polsce najwięcej się boją,
Za ich więc potwierdzeniem jawnie głos mój daję.“
Skończył, w tem okrzyk zgody ze wszech stron powstaje

Senat cofa swój wyrok i stany złączone
U nóg żony Augusta składają koronę.

SCENA IV.

KRÓL. BARBARA. IZABELLA. TARNOWSKI. BORATYŃSKI.

KRÓL.

O ojcowie ojczyzny! króla przyjaciele!
Wdzięczności współżyjących, czci potomnych cele!
Przybliżcie się! — Twoje to Tarnowski staranie!

TARNOWSKI.

Cnocie Boratyńskiego wszystkoś winien panie!

KRÓL.

August pomiędzy wami różnicy nie kładzie.
Jego obywatelstwu, twojej mądrej radzie,
Przez was obu natchniętej izby wyrokowi
Kraj winien pokój, powrót do cnoty spiskowi;
Szczęście całego życia wasz król i królowa.

BARBARA.

Ach! jakież to, co czuję, wydać mogą słowa!
Te łzy radości, które w mych oczach widzicie,
Świadczą, że stokroć więcej winnam wam nad życie,
Wam już więc, wam ziomkowie dni moje poświęcę,
I temu, w którego mnie oddajecie ręce.
Nie zapomnę, okryta godnością tak wielką,
Żem się rodziła waszą współobywatelką.

Wdzięczność wam, których przyjaźń, gorliwość tak
[czynna!.

BORATYŃSKI.

Królowo! tyś nam żadnej wdzięczności nie winna!
Sam wzgląd na Polskę naszem powodował zdaniem,
I nagrodzeni — tylko jej szczęściem zostaniem.
Pomnij, że dla naszego zgotujesz imienia
Błogosławieństwo ludów, albo złorzeczenia.
Ojcom, ojczyźnie wierną bądź do dni ostatka!
Kochałaś ją jak córka, kochaj dziś jak matka.
Oby mi dozwoliła dni schylonych jesień
Być świadkiem—rządy twoje wielbiących—uniesień.

TARNOWSKI.

Królu! Kmita ci złożyć chciał hołd z nami razem;
Lecz czeka, byś go swoim ośmielił rozkazem.

KRÓL *(do Tarnowskiego).*

Dzień, który spełnił serca mojego nadzieje,
Niech pomyślność i szczęście na wszystkich rozleje,
Niech występni na wstydzie kończą ukaranie!
Kmita chce ze mną mówić? pozwalam, niech stanie
!

BARBARA *(na boku.)*

Przebóg! na łonie szczęścia, ja szczęścia nie czuję,
Okrótna tęskność całą jego słodycz truje!
Cóż to jest? zkąd to drżenie, te bole, te mdłości?
Jakiż pożerczy ogień pali me wnętrzności?

(odchodzi z Izabellą).

SCENA V.

KRÓL. TARNOWSKI. BORATYŃSKI. KMITA.

KRÓL *(do Kmity).*

Kmito! gdyś broń składając żal mi swój tłumaczył,
I wspólnikom rokoszu i tobiem przebaczył;
Lecz w chwili co mnie łączy z serca mego celem,
Chcę więcej, chcę byś odtąd był mym przyjacielem.
Jeśliś ty żarzył buntu przeciw mnie pochodnię,
Jam niesłusznie o podłą posądził cię zbrodnię.
Wzajemnych uraz naszych zapomnijmy wzajem:
Król z tobą i ty zawsze bądź z królem i z krajem.

KMITA.

Nie lękałem się twego przewagi oręża
Królu! ale wspaniałość twoja mnie zwycięża.
Kiedy sejm, naród, prawo mieliśmy za sobą,
Nie było może panie! zbrodnią walczyć z tobą;
Lecz dziś, gdy twój stwierdziła ślub rzeczpospolita,
Związek nasz jest rokoszem, buntownikiem Kmita.
Znam to, jednak nas królu nie sądź zbyt surowie:
Z krwią nam miłość swobody przelali przodkowie.
Co do mnie, nie myśl panie! bym upornie sądził,
Żem czynił, com był winien; żem w niczem nie
[zbłądził
Wierzyłem — i ta jedna była moja wina —
Że matka zawsze szczerze pragnie szczęścia syna.

KRÓL.

Jej odjazd już usunął burz dawnych powody,
Króla z ludem nic odtąd nie rozerwie zgody.

Lecz idźmy, na królową czekają poddani.
Niech senat, sejm, lud, wojsko ujrzy twarz swej pani!

SCENA VI.

CIŻ. IZABELLA. DOWÓDZCA STRAŻY.

IZABELLA.

Królu! tracisz Barbarę! Ledwo drżąca, zbladła
Ztąd wyszła, w tem bez czucia na ręce mi padła.
Kilkakroć ją starania nasze ocuciły;
Lecz zaledwie odzyska, znowu traci siły.
Na pomoc jej zebrani, łzami i rozpaczą.
Swój żal tylko i nasze nieszczęście tłumaczą.

KRÓL.

Ach, co za cios! o nieba! raczcie ją ochronić!

DOWÓDZCA STRAŻY.

Królu! okropną prawdę mamże ci odsłonić?
Barbara jest otrutą. Monty przeniewierczy,
Co czuwał nad jej zdrowiem, wlał w nią jad morderczy.

IZABELLA.

Monty? ten co tylekroć ocalił jej życie?

DOWÓDZCA STRAŻY.

Tak jest! on... z murów zamku, gdy uchodził skrycie —
Mimo ciemności nocy, mimo stroju źmiany —
Od dowódzcy straż miasta odkryty, schwytany
Przez bojaźń, żal, zgryzotę, czy przez obłąkanie
Sam wyznał.

WSZYSCY.

O potwora!

KRÓL.

Gdzież on? niech tu stanie!
Przebóg! czyjaż to zbrodnia! namowyżto czyje...
Idź! bież! niech się tłumaczy!... gdzież on jest?

DOWÓDZCA STRAŻY.

Nie żyje!
Chcąc sam się skarać, lub też uprzedzić katuszę
Połknął jad, i wyzionął w oczach naszych duszę.
Nim skonał, zbrodniarz jawne uczynił wyznanie...
Lecz mogęż wierzyć? będęż śmiał ci donieść panie,
Że do tej niepojętej zbrodni był wciągniony,
Namową współrodaków i darami Bony?

KRÓL.

Ach! moja własna matka? Co słyszę! o nieba!
Na domiar nieszczęść moich tego było trzeba!

SCENA VII.

CIŻ I BARBARA *(niesiona).*

BARBARA.

Raz jeszcze chciałam ciebie, chciałam was obaczyć.
Stan mój, ostatnie czucia daż mi wytłumaczyć?
Umieram Polski matką i Augusta żoną,
Śmiercią okrutną prawda! lecz niezasłużoną;
Ginę zbrodnią; lecz ginę nie z Polaka ręki!...
Łzy wasze!

KRÓL.

O rozpaczy! o żale! o męki!
O nieszczęśliwy mężu! okropna korono!
W dniu szczęścia, w dniu łez wiecznych, w którym
[nas złączono...

IZABELLA.

O Boże! jakże jesteś ty nieprzenikliwym!

BARBARA *(do Izabelli).*

Żegnam cię, droga siostro!... twym staraniom tkliwym.
(do króla)
Ty żyj!... ocal gasnące ojców Polski plemie!

KRÓL.

Ach, kona! ja żyć muszę i żyć bez Barbary...
O Polsko jakże trudnej wymagasz ofiary!

(Koniec aktu piątego i ostatniego).

BIBLJOTEKA MRÓWKI

		Centów
1.	*Woronicz.* Sybilla	25
2.	*Syrokomla.* Janko Cmentarnik . . .	15
3.	*Kraszewski.* Ostap Bondarczuk (wyczerpane) .	—
4.	*Słowacki J.* Kordjan	35
5.	*Krasiński Z.* Przedświt	20
6.	*Pług Adam.* Sroczka (wyczerpane) . .	—
7.	*Jeż T. T.* Asan	60
8.	*Wołowski Ludwik.* Praca dzieci . .	10
9.	*Mazurkiewicz.* Demokracja polska . .	30
10.	*Goszczyński.* Król Zamczyska . . .	35
11.	*Skiba.* Kanarki, powieść humorystyczna .	75
12.	*Słowacki.* Mindowe	25
13.	*Syrokomla.* Ułas	20
14.	*Kochanowski.* Pieśni, oprawne . . .	60
15.	*Kraszewski J. I.* Jaryna	55
16.	*Wernicki.* Prześladowanie kościoła unick. .	40
17.	*Nałęcz.* Renegat, powieść . . .	40
18.	*Puzynina.* Jadwiga, dramat . . .	40
19.	*Syrokomla.* Kęs chleba	20
20.	*Żeligowski.* Jordan	45
21.—22.	*Czajkowski.* Wernyhora, pow. 2 t. (wyczerp.)	—
23.	*Pług Adam.* Przyjaciele	35
24.	*Piotrowski ks.* Okólnik o gwałtach moskiew. .	15
25.	*Skiba.* Kwiat Sumatry, powieść humorystyczna	75
26.	*Słowacki J.* Ojciec zadżumionych. W Szwajcarji	15
27.	*Zmorski Roman.* Lesław . . .	20
28.	*Szawaszkiewicz L. L.* Porównanie wypraw na Moskwę Napoleona I. i Żółkiewskiego . .	30
29.	*Brodziński K.* Wiesław, sielanka krakowska .	10
30.	*Zieliński G.* Kirgiz, powieść . . .	15
31.	*Słowacki J.* Anhelli	20
32.	*Lenartowicz T.* Szopka, 2 części . .	25
33.	*Krasicki J.* Bajki i przypowieści, wyd. zupełne	20
34.	*Kochanowski J.* Treny	10
35.	*Anna z Podgórza.* Z podróży po Europie .	40
36.	*Morgenbesser.* Obrona Sokołowa, poem. żartobl.	50

	Centów
37. *Goszczyński S.* Zamek Kaniowski, powieść	35
38. *Krasicki J.* Myszeis, poemat humorystyczny	20
39. *Słowacki J.* Lilla Weneda	40
40. — Balladyna	60
41. *Niemcewicz J. U.* Śpiewy historyczne	35
42. *Goszczyński S.* Sobótka	15
43. *Kochanowski.* Szachy i *Mickiewicz* Warcaby	15
44. *Foe Daniel.* Robinson Kruzoe	30
45. *Goszczyński S.* Straszny strzelec	15
46. *Brzozowski Karol.* Noc strzelców w Anatolji	30
47. *Krasicki J.* Satyry	30
48. Monachomachja i antimonachomachja	20
49. *Goszczyński S.* Oda, powieść z czasów Bolesława Wielkiego	20
50. — Anna z Nabrzeża, powieść z czasów Jana Kazimierza	35
51. *Skarga P.* Wzywanie do pokuty	20
52. *Brodziński K.* Mowa o narodowości Polaków i posłanie do braci wygnańców	20
53. *Malczewski.* Marja	15
54. *Słowacki J.* Poema Piasta Dantyszka o piekle	25
55. *Lenartowicz T.* Lirenka	35
56. *Słowacki J.* Jan Bielecki, powieść narodowa i Grób Agamemnona	10
57. — Ksiądz Marek	35
58. *Lenartowicz T.* O polskim naczelniku Kościuszce i o Racławickiej bitwie	20
59. *Słowacki J.* Mazepa	30
60. — Marja Stuart	30
61—72. Śpiewnik polski, zeszyt po	20
— — Wydanie na papierze satynowym zeszyt po	30
73. *Rosenblatt.* Pojedynek	20
74. *Słowacki J.* Żmija	20
75. — Lambro	20
76. — Hugo, Mnich, Arab	20
77. *Feliński.* Barbara Radziwiłłówna	20
78. *Krasicki. J.* Wojna chocimska	20